Nr. 242. Lwów. — Wtorek dnia 21 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Ogóły przysyłające pieniądze w kopertach należy dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarneckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Urszuli P. M.
Jutro: św. Korduli P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 33
Zachód „ 4 „ 53

Długość dnia 10 g. m. 20
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 października.

Encyklikę papiezką, o której krótko doniósł telegram, umieszczony w poprzednim numerze, znamy dotąd tylko w streszczeniu, więc jeszcze ocenić nie możemy politycznego znaczenia tego aktu. Jak się zdaje, wywołały go ostatnie napaści włoskiego rządu na Watykan, a także zapewne Papież chciał przed powszechnemi wyborami do parlamentu, które się niebawem odbędą, przypomnieć katolikom ich obowiązki. Hasło do napaści na Apostolską Stolicę dał, jak wiadomo, Crispi w swej mowie we Florencji, gdy rzekł, że Papież wspólnie z irredentystami dąży do przewrotu za pomocą rewolucji, która obaliłaby istniejący stan rzeczy we Włoszech i oderwałaby je od trójprzymierza. Co Crispi powiedział ogólnikowo, jako podejrzenie, to organa jego wnet ubrały w konkretną formę. I tak, według *Riformy*, dyplomacja watykańska usilnie się stara, głównie w Wiedniu, aby sojusz włosko-austrjacki nie był odnowiony. Kardynał sekretarz stanu Rampolla i nuncjusz wiedeński Galimberti, usiłują przekonać właściwe czynniki w Austrji, że sojusz ten nie zgadza się z „moralnem prawem narodów", jest praw tych „szyderską negacją", albowiem legalizuje sekciarskie czyny włoskiego rządu, konfiskatę własności kościelnej, atrybucje Papieża i prawowitych dynastyj. *Osservatore Romano* wnet nazwał to doniesienie crispiowskiego organu wierutnem zmyśleniem, z którego domyśleć się można, że urzędowe Włochy przygotowują się do nowych na Kościół napaści i dla tego starają się pierwej obałamucić opinję publiczną. W obec tego niebezpieczeństwa wzywa *Osservatore* „katolickich katolików" do połączenia się przed wyborami i ogłasza program ich komitetu. W nim, obok żądania dla Papieża istotnych praw panującego na własnem terytorjum, podnosi komitet katolicki konieczność dobrych stosunków Włoch ze wszystkiemi mocarstwami, a to w interesie pokoju, który pozwoli zająć się sprawami socjalnemi. W ten sposób program katolików zadał kłam podejrzeniom rzuconym przez Crispiego, a rozwiniętym przez organ jego *Riformę*. Jednak, znać w Watykanie uznano, że takie odparcie podejrzeń nie jest dostateczne, bo następnego dnia wydał Papież swą encyklikę.

O ile ze streszczenia wnosić można, jest ona aktem oskarżenia przeciw masonerji, której wydziałem i narzędziem jest rząd włoski. W stosunku do Kościoła katolickiego dąży masonerja do następujących celów: 1) Pragnie zniszczyć wszelki wpływ duchowieństwa i religijnych instytucyj i w tym celu odbiera im majątki, aby ostateczne ubóstwo było przeszkodą do wszelkiego działania; i 2) pragnie ze szkół i z życia rodzinnego zupełnie usunąć czynnik religijny, aby przez to wszystko, co jest kościelne, a więc poczynając od Papieża aż do wikarego, od świątyni do skromnego znaku krzyża, uczynić narodowi zbytecznem, niezrozumiałem, czemś zgoła obcem, a więc jakąś pozostałością z dawnych czasów, której trzeba się pozbyć. — Sięgając te cele, wyrzucono wpływ duchowieństwa ze szkół, zaprowadzono małżeństwa cywilne, pogrzeby pogańskie, dozwolono palenia zwłok, zakazano procesyj przez ulice, skonfiskowano dobra duchowne, usunięto proboszczów z rad dobroczynności, rozciągnięto cenzurę nad kazaniami i t. d. i t. d. Jednocześnie nie ma żadnego wypadku apostazji, któregoby nie wyzyskano dla osłabienia rygoru i purytanizmu katolickiego. O klasztorze kapucynek neapolitańskich rozpowiadano długo i szeroko, ze szczególnem upodobaniem, rzeczy niesłychane, a gdy śledztwo rządowe nie wykryło nic w tym klasztorze zdrożnego, to o tem nawet nie ogłoszono. Kiedy pewien mnich złamał swe śluby, wyparł się Kościoła i postanowił wstąpić w związek małżeński, to dzienniki trąbiły o tem, jak o bohaterstwie, podawały fotografje eks-mnicha i na ślub jego sprosiły tłumy. Uczyniono mu owację, nazwano go „murem postępu", ze składek uzbierano dlań mająteczek — dla zachęty innych.

Skoro taki jest stan Kościoła we Włoszech, to już stąd jasno wypływają obowiązki prawych katolików. Muszą oni niczego nie zaniedbać, co może od zatraty uratować kraj, naród i cywilizację. Gdzie nie ma chrześcijańskiego życia, gdzie podstawą społecznego ustroju nie jest rodzina taka, jak ją Kościół stworzył, tam musi zapanować wieczny duch niezgody i nienawiści, gdyż będzie tylko jeden ideał: walka o byt miękki i smaczny. Przez to zdziczeje społeczeństwo, obyczaje jego staną się niebezpieczne dla życia jednostek. Wszystko, czem sławne są Włochy, zawdzięczają one katolickiemu uczuciu; ono natchnęło wielkich malarzy, poetów, uczonych, ono wzniosło wspaniałe gmachy, będące dziełem sztuki, ono powołało do życia przeróżne instytucje, naśladowane w innych krajach. To są dowody boskiego pochodzenia tego uczucia i jego pożytku dla narodu. Ono też będzie niezwalczoną tamą przeciw krecim robotom socjalnej demokracji, która pragnie zamienić Europę w obóz barbarzyńskich hord. Oddanie się pod łagodne kierownictwo Kościoła, który nakazuje miłować bliźniego, pogodzenie się Włoch z Papieżem i oddanie mu Rzymu, jako głównej stolicy wierzących, — oto, co nową świetnością okryje Włochy, da im spokój i zgodę.

Tak, podług streszczenia, brzmi encyklika papiezka. Jak widzimy, mówi ona tylko o stosunkach włoskich, ale wiele z tego, co zawiera o rozkładowem działaniu masonów, stosuje się do innych krajów. Trzeba się przygotować na burzę szyderskich chychotów, na wykrętne tłómaczenia zdań papiezkich, na insynuacje jak najgorsze. Masonerja nie przebiera w środkach.

Kolońska Gazeta donosi, że powróciwszy z manewrów pod Rohrstockiem, Cesarz Franciszek Józef rzekł do pewnego wybitnego dyplomaty austrjackiego: „Nie mogę lepiej wyrazić mego zadowolnienia, jak powiedziawszy, że wszystko zostaje po staremu." Cesarz Wilhelm przekonał się w Narwie o szczerem zamiłowaniu cara w pokoju, a to zamiłowanie jest tak silne, że oprze się atakom gwałtowniejszym o tych, jakie już czyniono. O cesarzu Wilhelmie, jego niezmożonej pracowitości, szlachetnych celach, które wytknął sobie, i o jego bezwarunkowem oddaniu się sojuszowi z Austrją, Cesarz wyraził się nadzwyczaj ciepło — i rzekł, że pobyt z cesarzem niemieckim będzie dlań niezapomnianem, pięknem wspomnieniem. Również o Caprivim mówił Cesarz bardzo pochlebnie, podnosząc jego bystrość umysłową i niezwykłą zdolność orjentowania się w zawiłych nieraz kwestjach. Już on zdobył całą znajomość politycznych stosunków i z tą szczerością, jaka jest właściwa jego otwartej naturze, oświadcza się bezwarunkowym zwolennikiem przymierza z Austrją.

Są to wiadomości bardzo cenne. Przymierze z Niemcami jest dla Austrji potrzebne w tej mierze, co dla Niemiec. Ta wzajemność jest najlepszą rękojmią trwałości sojuszu i zarazem szacunku dla odrębnych stosunków w obu mocarstwach Ci dwaj wierni sprzymierzeńcy, ponieważ wzajemnie się szanują i równie dobrze sobie życzą, nie mogą się wtrącać do spraw wewnętrznych jeden drugiemu. Panowie centraliści przedlitawscy mogą to uważać za nieszczęście, ale w głębi duszy muszą przyznać, że w ten sposób nie będzie nigdy na szwank narażony honor Austrji, a więc i jej chęć do pozostawania w przymierzu.

Lwów 20 października.

Mowę Marszałka, zagajającą Sejm, przyjęła cała nasza prasa z uznaniem, a i za granicami Galicji zrobiła ona bardzo dobre wrażenie. Jedna tylko *Nowa Presse* wyszukała sobie pretekst do zrobienia zarzutu.

„Ducha panującego w Galicji" — powiada ona — „najlepiej charakteryzuje pochwała, dana przez ks. Sanguszkę Namiestnikowi hr. Badeniemu za to, że swem postępowaniem złożył dowód, jako czuje się obywatelem i synem Galicji. A przecież Namiestnik winien się czuć przedewszystkiem c. k. Namiestnikiem austrjackim i synem państwa. Takie przynajmniej panuje przekonanie w dawnych ziemiach austrjackich, gdzie zarówno nieznane są idee jagiellońskie, jak specjalny polski patrjotyzm. W Galicji naturalnie przypominają sobie państwo dopiero wówczas, kiedy idzie o uzyskanie prezentu w wysokości 106 miljonów."

Pomijamy złośliwy ton zacytowanego ustępu i zapytujemy organ wiedeński, czy sądzi, że Marszałek mógł dać pochwałę Namiestnikowi za to, że on jest dzielnym urzędnikiem państwowym? A toż to byłoby wdzieranie się w atrybucje Korony i centralnego rządu. To, że hr. Badeni jest złym, czy dobrym „c. k. Namiestnikiem austrjackim" osądzić może tylko Najj. Pan i prezydent ministrów hr. Taaffe. Tej przeto strony postępowania hr. Badeniego nie mógł Marszałek dotykać, bo nie leży ona w zakresie jego kompetencji. Natomiast cóż leży w zakresie kompetencji Marszałka, jako Naczelnika autonomji krajowej? Oto, ocenienie postępowania p. Namiestnika w stosunku do władz autonomicznych.

I to właśnie tylko miał na myśli książę Marszałek, gdy podniósł obywatelską działalność p. Namiestnika. Wyraził mu bowiem uznanie za to, że w stosunku do władz autonomicznych przejęty jest zawsze jak największą uprzejmością i życzliwością. „Wiem ja dobrze — rzekł p. Marszałek — jakie znaczenie dla kraju ma harmonja między c. k. Rządem a Reprezentacją kraju i jej Wydziałem. Dostojna osoba pana Namiestnika, jego cała przeszłość, jego dotychczasowe działanie świadczą, że się czuje obywatelem kraju i synem tej ziemi. Racz Ekscellencjo przenieść na mnie tę względność i poparcie, jakich udzielałeś memu przezacnemu poprzednikowi, a z mej strony usilnem staraniem będzie, aby ta harmonja nigdy zakłóconą nie była".

Owóż chyba ten, kto gwałtem chce się przyczepić, mógł w tym ustępie odszukać jakieś zdradę Austrji i zadenuncjować nas przed Koroną i przed innemi ludami Monarchji. Atoli tak Korona jak i te ludy nie z *Nowej Pressy* dowiadują się o naszem przywiązaniu do Tronu i Monarchji, ale z postępowania naszego Sejmu i naszego Koła poselskiego w wiedeńskiej Radzie państwa. A to postępowanie jest zawsze tak lojalne, a przytem tak szczere i tak naturalnym interesem podyktowane, że stoi wyżej po nad wszelkie podejrzenia i po nad wszelkie obmowy.

Sprawy sejmowe.

Sprawa zmiany instrukcji dla Wydziału kraj. datującej się jeszcze z roku 1866, a podobnej, jak powiedział poseł Madeyski, do „okrętu, zbudowanego bez znajomości praw dynamicznych", wejdzie niebawem na drogę poważnych studyjów i badań w komisji, którą Sejm prawdopodobnie jutro wybierze. Tymczasem jednak zajmuje ona jeszcze żywo publicystykę naszę i jest tematem licznych artykułów, wielu bardzo dobrych, innych mniej szczęśliwych. Do tych ostatnich należy np. artykuł *N. Reformy*. Powiada ona w nim, że wnioski posłów Koziebrodzkiego i Madeyskiego nie na wiele się przydadzą. A dla czego? Oto dla tego, że „powód złego funkcjonowania całej maszyny administracji krajowej tkwi w doborze ludzi, czy to na urzędników, czy na członków Wydziału. Wina spada tutaj jedynie i wyłącznie na wszechwładnie dotychczas panujące w kraju i w Sejmie stronnictwo, że przy wyborze członków Wydziału kierowało się nibyto względami politycznemi, a w gruncie względami koterji, nie licząc się dostatecznie z uzdolnieniem i wrodzoną gorliwością kandydatów".

Winnem jest zatem „wszechwładne w Sejmie i w kraju panujące stronnictwo", bo kierowało się względami koterji przy wyborze członków Wydziału.

Tem wszechwładnem stronnictwem jest w oczach *N. Reformy*, jak wiadomo, prawica konserwatywna. Ona wszystko w Sejmie i w kraju robi, ona zatem wybierała członków Wydziału krajowego i przy tym wyborze miała tylko na oku interes koterji. Przeto zapewne wprowadziła do Wydziału samych swoich stronników.

Taki wniosek mimowolnie musi się wyprowadzić z tego, co napisała *N. Reforma*. Boć przecie jeżeli ktoś działa w interesie swej koterji, a jest do tego „wszechwładnym", to swymi ludźmi obsadza posady. Tak robią zawsze wszystkie stronnictwa liberalno, postępowe, radykalne, a wiadomo przecież, że republikanie francuscy, stojący teraz na czele radykalnej Francji, tak ściśle przeprowadzali tę zasadę, że narazili się nawet na dyplomatyczne nieprzyjemności, kiedy pousuwali dawnych ambasadorów i obsadzili ich miejsca republikanami... źle wychowanymi.

Wiemy jednak skądinąd, że prawica konserwatywna nigdy swoimi ludźmi nie obsadzała Wydziału krajowego i że jak dawniej tak teraz, kierunek tak zwany liberalny przeważał w Wydziale. Bo albo wybierano mężów, którzy jak np. p. Pietruski, weszli do Wydziału nim u nas się potworzyły stronnictwa, albo też wprowadzano do niego takich, którzy bardziej się ku lewicy skłaniali lub wprost i jawnie do niej należeli.

Gdy się więc to, co jest faktem, zestawi z tem co napisała *N. Reforma*, to przychodzi się do wniosku, że albo prawica źle robiła, iż liberałów wybierała do Wydziału, albo, że „wszechwładnie panującem w Sejmie i w kraju stronnictwem" nie jest prawica, tylko tak zwana lewica Sejmowa.

W każdym razie członkowie Wydziału krajowego, a także i wszyscy urzędnicy mogą czuć żal do *N. Reformy* za to, że odmówiła im wszystkim uzdolnienia i gorliwości. Cały kraj był zdania, że powodem złego jest wadliwa instrukcja, która nie spaja odrębnych części Wydziału krajowego, jak to dobrze określił poseł Madeyski; która robi to, że „jeden statek składa się właściwie z sześciu oddzielnych statków;" ale o pracowitości, o sumienności, a zdolnościach ludzi tworzących załogę tych statków nikt nigdy nie wątpił. Dla tego to wszyscy z takiem zadowolnieniem i pewną dumą przeczytaliśmy w mowie Marszałka Sanguszki ustęp wypowiadający uznanie dla urzędników Wydziału krajowego i stawiający ich za wzór innym dykasterjom. Tymczasem przyszła *N. Reforma* i z całą liberalną brutalnością powiedziała wszystkim impertynencję.

Już to zaprawdę obóz liberalny ma wszędzie te same charakterystyczne cechy — i we Francji i u nas.

Zanim jednak pisma rosyjskie i niemieckie podchwycą tę kalumnję *N. Reformy*, uważamy za obowiązek nasz zaprotestować solennie przeciw uderzaniu na ludzi, którzy z całą gorliwością służą krajowi i podnieść to raz jeszcze, co już wypowiedziano w Sejmie, że nie ludzie, ani członkowie Wydziału, ani urzędnicy są winni złemu funkcjonowaniu machiny administracyjnej, ale błędna, nieodpowiednia do dzisiejszych czasów i potrzeb instrukcja.

* * *

Na jednem z najbliższych posiedzeń sejmowych stanie na porządku dziennym izby **sprawa** zawarcia umowy ze skarbem państwa **o zwrot** 1·4 milj. zł. dłużnych przez Galicję **w skutek** zawarcia ugody indemnizacyjnej.

Pretensja ta powstała stąd, że skarb państwa, który od roku 1882 dawał funduszom indemnizacyjnym Galicji coroczny zasiłek w kwocie zł. 2,625.000, wedle ugody zatwierdzonej w roku bieżącym przez Radę państwa miał obowiązek dawać corocznie tylko 2 425 000 zł. i to płacić jako bezzwrotną dotację roczną po 2·1 milj. zł. i bezprocentowo zaliczać corocznie 325.000 zł., któreto zaliczki (w łącznej sumie 4,875.000 zł.) zwróci Galicja skarbowi państwa w trzech rocznych ratach po 1,625.000 zł. w latach 1899, 1900 i 1901.

W skutek tych postanowień ugody indemnizacyjnej, tudzież tego że ta ugoda weszła w wykonanie dopiero w roku bieżącym, nadpłacał skarb państwa corocznie do funduszów indemnizacyjnych po 0·2 milj. zł., nadpłacił przeto w latach 1883 do 1889 włącznie kwotę 1·4 milj. zł.

Wobec tego ustawa ugodowa w arykule II zawiera postanowienie, że co do sposobu zwrotu tej nadpłaty zawartą zostanie odrębna umowa pomiędzy rządem centralnym a reprezentacją Galicji.

W skutek tego postanowienia przeprowadził Wydział krajowy rokowania z rządem i wyjednał u ministra skarbu takie warunki spłaty, że uskuteczni ją Galicja w trzech latach, a mianowicie w latach 1902 i 1903 spłaci po 0·5 milj. zł., a w roku 1904 resztę 0·4 milj. zł.

Oprócz tych kwot dłużną będzie Galicja do skarbu państwa także nadpłatę 0·2 milj. zł. z r. 1890; ta jednak — wedle porozumienia się rządu z Wydziałem krajowym — traktowana będzie jako po 5 od sta oprocentowana zaliczka i winien będzie kraj nasz zwrócić ją z corocznych zwyżek indemnizacyjnych w dogodnej dla siebie chwili.

Po myśli tych rokowań z rządem, Wydział krajowy przedłożył Sejmowi odnośne wnioski, a wedle wyrażonego życzenia rządu dla przyspieszenia stanowczej umowy staną te wnioski na porządku dziennym jednego z posiedzeń bieżącego tygodnia.

* * *

W łonie stronnictwa konserwatywnego powstał nowy klub z odłamków dawnego centrum, przystąpili więc do niego posłowie: Biliński, Brykczyński, Dembowski, Gnoiński Jan, Gnoiński Wincenty, Władysław Koziebrodzki, Langie, Męciński, Piłat, Rey i Struszkiewicz.

Klub ten ukonstytuował się onegdaj i wybrał swoim przewodniczącym: posła Zygmunta Dembowskiego, zastępcą przewodniczącego Mieczysława hr. Reja, zaś do komisji parlamentarnej powołał Józefa Męcińskiego.

* * *

Po sobotniem posiedzeniu sejmowem ukonstytuowały się komisje:

g m i n n a, wybierając przewodniczącym posła Ziemiałkowskiego, zastępcą przew. p. Rozwadowskiego, sekretarzem p. Lasockiego;

p e t y c y j n a, wybierając przewodniczącym p. Gołajewskiego, zastępcami przew. pp.: Mazarskiego i Mikołaja Wolańskiego, sekretarzami pp.: Merunowicza i Hamoraka.

* * *

Komisja sanitarna już w piątek rozpoczęła ogólną rozprawę nad projektem rządowym ustawy o służbie zdrowia w gminach i powiatach.

Przeprowadzono rozprawę w obecności komisarza rządowego, radcy dworu hr. Łosia, a wielu mówców podniosło obawy, iż koszta utrzymania służby sanitarnej zbyt obciążą gminy i fundusz krajowy, więc zaznaczało potrzebę, aby rząd przyczynił się do urosłych stąd wydatków.

* * *

Klub lewicy przyjął propozycję kilku członków klubu „włościańskiego", aby bywać mogli na

JAN PORĘBSKI.

Nowelki i nowelki!... pomyślałem, rzucając książkę obok siebie na ławkę wagonu trzeciej klasy, w której jechałem.

Kto żyje, musi pisać nowelki! Te nie są gorsze od innych... Ot, robota, bez jednego błysku świętego ognia. Trochę rutyny i zręczności, nic więcej!

Rzeczywiście, przeczytana książka nie zostawiła po sobie w mojej duszy tej świetlanej smugi, tej bruzdy niezatartej, po której się poznaje dzieło prawdziwego talentu. Przeczytałem ją jednak z przyjemnością, kilka tylko razy doznawszy małego znużenia, a raz tylko niesmaku. Nie żałowałem wszakże wcale, że nie było drugiego tomu i z pewnem zadowolnieniem doszedłem do ostatniej stronnicy.

W wagonie robiło się coraz ciaśniej. Pociąg był już tylko o trzy stacje od Krakowa. Czuło się tę bliskość większego miasta po przybywaniu pasażerów na każdej stacji.

Naprzeciwko mnie usiadła jakaś kobiecina z koszykiem w ręku. Ledwie ją moje spojrzenie musnęło, bo była niemłoda, ubogo ubrana.... jedna z tych kobiet, na które nikt nie patrzy i których zadaniem jest przejść wszędzie cicho, by nie obudzić niczyjej niecierpliwości i usuwać się z drogi, by nie być potrąconą. — Była chuda i zwiędła, ale zdawało mi się, że jeszcze szczuplejszą by być chciała, by sąsiadom swoim więcej miejsca zostawić. Koszyk trzymała na kolanach.

Obserwowałem innych pasażerów, lub patrzałem przez okno na krajobraz, myśl moją puściwszy na te drogi, po których najbardziej chodzić lubiła.

Po chwili niespokojne poruszenie się chudej kobieciny, zwróciło moję uwagę. — Wyprostowała się, blada twarz powlekła się rumieńcem, oczy pożerały tytuł książki leżącej na ławce, usta na w pół otwarte zdawały się chcieć przemówić, wzrok z książki przenosił się na mnie z wyrazem jakieś nieśmiałej prośby....

Co się w jej duszy działo? Patrzałem z ciekawością na grę jej twarzy i widziałem, że jakieś silne uczucie rozpierało jej zapadłe piersi. Ale co mogła chcieć od książki i odemnie?

— Niech pani pozwoli — rzekłem — niewygodnie trzymać tak koszyk na kolanach... postawimy go pod ławką...

Broniła się przed moją grzecznością. Po co się miałem fatygować?... Ten koszyk nic jej nie szkodził... Czy to ona nie przyzwyczajona dźwigać koszyków?... Mój Boże, dźwiga je całe życie.

Nie ustąpiłem jednak i koszyk wspólnemi siłami postawiliśmy pod ławkę.

— Pan taki dobry — rzekła — rzadko kto na starą kobietę uważa... pan taki dobry, czy ta książka do pana należy?

— Tak, to moja książka.

— Nie śmiem prosić pana, ale... ale chciałabym ją wziąć do ręki... tylko na chwileczkę...

— Proszę pani... pani chce ją przejrzeć?

— Nie... tylko popatrzeć, tylko dotknąć... bo to moje dziecko, mój syn ją napisał!

Błysk tryumfu, radości, a razem i rozrzewnienia zaświecił w jej oczach.

— Widzi pan... Jan Porębski!... Stoi wyraźnie napisane: „przez Jana Porębskiego"... Ja wiem, że on książki i gazety pisze, ale nigdy nie widziałam jego pisania...

— Aa... to syn pani?

— Panu to dziwne?... Ja się sama dziwuję... Ale to już z urodzenia takie mądre było... już takie mądre!...

— To pani zapewne jedzie na odczyt syna?

— Odczyt?... co to odczyt, proszę pana?

Wytłómaczyłem jej, jak mogłem, co ten wyraz znaczy. Nie wiedziała nic, że nazajutrz Jan Porębski miał mieć w Krakowie odczyt: „o dramaturgach polskich". Jechała po sprawunki dla pani i była pewna, że syn jej w Warszawie.

— Co też pan mówi! — wołała, składając ręce jak do modlitwy... Mój Jaś w Krakowie?.. I ja, matka, nic nie wiem! Mój Boże, cóż go tu sprowadziło?

— Nie wiem, czytałem tylko w gazetach, że jutro występuje z odczytem.

— To już chyba Matka Boska go sprowadziła! To jej łaska!... to jej opieka! Jak tylko Jaś przyszedł na świat, zaraz go Matce Boskiej oddałam... To ona mu dopomogła! Ona sprawiła, że mnie pani dziś właśnie do Krakowa wysłała! Ktoby się to był spodział, że o tym Jasiu sierocie, co go ludzie za ostatniego mieli, w gazetach pisać będą!

— Nie jest sierotą ten, co ma matkę—rzekłem, chcąc ją wyciągnąć na rozmowę—matczyne serce za tysiące serc starczy!

— Cóż matka zrobić może?... Serca nie sprzedasz, ani nie zastawisz, a tu wszystko kosztuje... Nabiedowałam się dobrze, mój panie kochany, a i dziecko się nabiedowało!... Mój mąż był ekonomem u hrabiego Morskiego... Wszyscy mi zazdrościli, jakem szła za niego... Kaszlał ci on już i wtedy, ale w kilka miesięcy po ślubie na dobre zachorował, kwękał i kwękał, nareszcie umarł. Jaś miał wtedy tydzień życia, a mnie było ośmnaście lat... na dziewiętnasty.

Pan hrabia pozwolił mi zostać w mieszkaniu, aż póki sobie gdzie miejsca nie znajdę. Ciężko to było o to miejsce... Kto chce sługi z małem dzieckiem? Wreszcie państwo Kraszewscy, u których niegdyś mój ojciec był leśniczym, przyjęli mnie za szafarkę. Myślałam sobie: „aby się gdzie przytulić... aby na jakim gruncie nogi postawić, to już w niego człowiek wrośnie".... Tak się też i stało; trzydzieści lat jestem w tym samym domu.

Jaś mi się zdrowo chował, a ja od razu sobie postanowiłam, że z niego zrobię człowieka. Trafiało mi się potem za mąż, i dobrze; ale mi dziecko było milsze, niż wszystko... Chociem lubiła tego młodego pisarza... jak tylko sobie pomyślę, że mógłby kiedy rękę na Jasia podnieść, tak mi i kochanie ala w głowie!.. Jaś już wtedy chodził i szczebiotał jak ptak... Włoski mu się na główce kręciły, śliczny był jak aniołek. Karmiłam go trzy lata. Bywało stołeczek za mną nosi, żebym usiadła i piersi mu dała. A bawi się ze mną, a uśmiecha się, a figluje! Mądry był taki, proszę pana, że się ludzie dziwowali. Kucharz go lubił, więc się bywało, pyta: „Czem ty będziesz, Jasiu?" — „Panem!.." Zawsze mówił, że będzie panem. „A może kucharzem, może lokajem, może furmanem?" — „Nie, panem". Tak ja go potem w łóżeczku na noc otulając wyściskam, wycałuję i mówię: „będziesz, będziesz panem! Niech ja żydom w szabas usługuję, niech kamienie na szosie tłukę, niech wodę na czwarte piętro noszę w mróz trzaskający, a ty będziesz panem!" Jaś mi rączki na szyję zarzuci i pieści się i przytula!... Zaśnie rumiany jak jabłuszko — a ja do roboty! Kupowałam sobie naftę i po nocach szyłam czepki, fartuszki, koszule, kaftanki dla chłopek i mieszczek. Płaciły mi niewiele, ale ja grosz do grosza ciułałam na naukę dla Jasia. Wiedziałam ja ci, że dziecko rośnie prędko... matka ani się opatrzy — a tu już na książkę pora! Mizerowałam ja się przy tej nocnej pracy... potem przyzwyczaiłam się do małego spania... człowiek był młody, to tam mógł zdrowiem wojować. Pani mawiała często:

— Moja Porębska, musisz być chyba chora, że tak mizernie wyglądasz... Karmiłaś Jasia za długo... Oddałaś mu zdrowie swoje i rumieńce...

— Bierz moje zdrowie, bierz moje rumieńce — myślałam w duchu — byłeś ty mi dobrze wyglądał i rósł prędko!

Jak mogłam, dokładałam do skarbonki. Pani dawała mnie i pannie służącej cukier i herbatę miesięcznie.. Ja, byle suchym kartoflem gardło sobie zatkam, Jasiowi przyniosę kapkę mleka, a herbata i cukier idzie do żyda.

Pani wiedziała, jak ja strasznie to dziecko kocham i że na szkoły dla niego zbieram, więc mi pozwalała brać z ogrodu owoce i jarzyny i robić z nich na sprzedaż konfitury i konserwy. Tak się czasem przy ogniu spiekę, że aż mnie łeb boli, ale mi to było miłe dla Jasia! Do piekielnego kotła z wrzącą smołą bym się była zapisała dla niego...

Rósł zdrowo i wciąż mu państwo pachniało. Może będziesz ekonomem, jak ojciec, może leśniczym, jak dziadek? Ej, gdzietam! Panem i panem! Tak się tam ludzie z nim drażnili, a mnie aż coś podrywało do tego, żeby go panem zrobić.

Jeszcze nie miał lat pięciu, kiedy go, bywało, wieczorem przy sobie nad książką zasadzę i musi mi powtarzać litery, składać: b, a, ba... Pomogła mi trochę panna służąca, trochę kucharz i Jaś ledwie sześć lat skończył, kiedy czytał już jak stary. Zabrałam go do pisania, do rachunku, posyłałam do szkółki... Potem go nauczyciel panicza brał na godzinę po obiedzie i mówił, że zdolny bardzo.. Nawet go paniczowi za przykład stawiał, a jak mu lekcję zada, to ja nad nim wieczorem póty wiszę, aż chłopak tak trzepie jak młyn... Nie rozumiałam ja tych lekcyj, ale udawałam, że się znam... Nauczyciel obiecywał mi wielkie rzeczy z Jasia.

— Niech go pani Porębska koniecznie do szkół odda — mawiał mi często — takim zdolnościom nie można zagradzać drogi... z Jasia może wyrosnąć chluba dla kraju.

— Ot i wyrosła, mój panie kochany! — zawołała kobiecina, wskazując na książkę z nowelami — nie żal krwawego potu, nie żal młodości, straconej przed czasem!

— W Krakowie, mój panie kochany!... A gdzieżby, jak nie w Krakowie? Co ja się napłakałam, co ja się namartwiłam! Każdy rok Jasia w szkołach za dwa mógłby mi być policzony. Nie było skąd brać... Już i u służby dworskiej i u żydów się zadłużyłam i ledwie mnie nogi nosiły, takem się mizerowała pracą po nocach... Trochę mi państwo dopomagali, trochę pan hrabia, u którego mąż służył. Ale mi było nijako prosić...

posiedzeniach klubu lewicy. Są to posłowie: Kramarczyk, Mizia, Potoczek, Stęk i Żardecki.

* * *

Na wczorajszem zebraniu Koła posłów włościańskich odczytano pismo posłów ruskich, iż występują z Koła włościańskiego, ponieważ jego większość składa się z właścicieli większej własności, których interesa są albo odmienne albo wprost przeciwne interesom włościan, tudzież z uwagi, że Koło jest instytucją tylko informacyjną, a uchwały jego nie obowiązują posłów.

Naszem jednak zdaniem do wystąpienia z Koła włościańskiego skłoniło Rusinów to, iż są nieliczni i nie mieli tam dostatecznego pola do destrukcyjnych agitacyj politycznych.

Koło posłów włościańskich, któremu przewodniczył p. Polanowski, zajmowało się przedłożonym przez rząd projektem ustawy o organizacji służby zdrowia, w szczególności zaś kwestją przyczynienia się rządu do kosztów, któreby nadto kraj obciążały, gdyby je sam musiał ponieść.

Kronika paryska.

Paryż 10 października.

(*K. W.*) Na radzie ministrów — która się odbyła przed trzema dniami — uchwalono sprzedać ruiny dawnej izby obrachunkowej (Cour des comptes), spalonej przed laty dwudziestu przez komunistów. Gmach ten był niegdyś ozdobą Paryża. Cały wzniesiony z płyt kamiennych w kształcie równoległoboku o dwóch olbrzymio wysokich piętrach, wznosił się on na lewym brzegu Sekwany. Dziś sterczy z tego gmachu tylko szkielet nagi; wszystko, co nie było kamieniem lub żelazem, wypaliło się doszczętnie. Pożar tego gmachu pamiętnym jest jeszcze większej części ludności Paryża.

Rozpasanemu tłumowi komunardów przyszła raz ochota zagrzać się przy wielkim ogniu. — „Faites flamber Finances!" „Faites flamber Cour des comptes!" Taki okrzyk podnieśli rabusie i za chwilę piękny gmach stał w płomieniach. — Po zgnieceniu komuny kazano ruiny obwieść żelaznemi sztachetami i nie wiedziano co z niemi zrobić, i tak stoją one do dziśdnia; na murach porosły mchy i trawy. Ruiny te stoją na pryncypalnej ulicy: na Quai d'Orsay, obok pałacu ambasady niemieckiej.

Cudzoziemcy zatrzymują się często przed temi ruinami, które dziś przy blasku księżyca wyglądają fantastycznie. Proszę bowiem wyobrazić sobie że owe zielska i chwasty z biegiem czasu rozplemiły się na dobre, a tu i owdzie wyrosły w gąszcze i w drzewa sięgające wysokiego piętra. To wszystko dzikie. Nie ma prawie okna, z któregoby zieleń nie wyzierała. Kontrast z życiem i ruchem miejskim ogromny, niesłychany.

Teraz ruiny Cour des comptes zostaną sprzedane. Cena sprzedażna ustanowioną została ściśle wedle orzeczenia komisji szacunkowej, a wynosi 4·3 milj. fr. Można sobie wyobrazić, ile był wart gmach przed spaleniem, kiedy jego szczątki cenią na cztery miljony z górą.

Jaki będzie los tych ruin, co uczynią nabywcy tego olbrzymiego gmachu, jestto rzecz do pewnego stopnia ciekawa. W każdym razie ożywi się zapewne i gmach i okolica, a hrabia Münster, ambasador niemiecki, utraci w sąsiedztwie widok, który mu przypominał cząstkę niemieckiego dzieła z przed lat dwudziestu.

Z Calais i z innych stron nad wybrzeżem La Manche dochodzą wieści o wzmagającem się tam ustawicznie bezrobociu. Najciekawszem jest to, że bastujący robotnicy sami nie wiedzą dobrze czego mają żądać. W Calais n. p. żądali przed trzema tygodniami 5 fr. 60 centimów dziennej płacy — pracodawcy przystają teraz na to żądanie, a mimo to robotnicy wrócić do pracy nie chcą. Widocznie smakuje im próżnowanie. W Arras część bastujących wróciła do pracy i pracuje pod opieką wojska, tłumy bastujących zaś stoją opodal w gromadkach i przypatrują się temu — ekscesów wywoływać nie śmią, bo wiedzą, że w razie najmniejszego wybryku ma wojsko rozkaz zrobić użytek z broni.

Dzienniki zajęte są faktem, który zdarzył się onegdaj w niedzielę pod Hawrem w Saint-Romain. Rzecz się tak miała:

Z powodu inauguracji przytułku odbywał się w Saint-Romain bankiet. Na bankiecie tym znajdował się i proboszcz miejscowy, ks. Palfrey. Kiedy rozpoczęły się toasty, po przemówieniu figur urzędowych, powstał p. Palfrey ze swego miejsca i wygłosił toast na cześć republiki, co wywołało oczywiście ogólne zdumienie.

„Jeżeli władza pochodzi od Boga — prawił — rzeczą narodu jest wskazać tych, którzy ją wykonywać mają. Naród francuski uczynił to. Obowiązkiem naszym przyjąć jego wybór bez zastrzeżeń. Jutro dzienniki powiedzą: „a co znalazł się ksiądz, który wychylił kielich za pomyślność republiki", a niektóre umysły będą skłonne do ubolewania z tego powodu. Wybaczam im. Ale w gruncie rzeczy umysły te dzielą, muszą dzielić moje widzenie rzeczy. Wszak nie chcą być nieposłusznemi Kościołowi. Otóż Kościół chce, abyśmy — zanosząc najgorętsze życzenia o szczęście ojczyzny do Najwyższego — każdej niedzieli śpiewali: *Domine, salvam fac Rempublicam!* Znaczy to po francusku dosłownie: *Vive la Republique!*"

Miał swoję logikę p. Palfrey, ale niestety logika ta jemu samemu tylko wystarcza. Najpierw Kościół nie kazał mu intonować strofy na bankiecie tylko przed ołtarzem, a powtóre, i dziwię się, że tej interpretacji nie spotkałem nigdzie, „Domine salvam fac Rempublikam", z punktu widzenia chrześcijańskiego i francuskiego może być rozumianem tylko jako wołanie, aby Bóg wybawił republikę z dzisiejszego jej położenia, aby ją wybawił od niegodnego rządu, wywierającego ucisk, jakiego Francja dotąd nie znała.

Rzecz oczywista, że pomysłowemu proboszczowi obecni przedstawiciele rządu wyprawili „stante pede" owacyjkę, winszowali itp., on też rozzuchwalony tem powodzeniem poszedł do probostwa i wywiesił nad wejściem gotową już chorągiew z napisem u góry „Dieu et Patrie", a u dołu „Republique Française". Poczem wrócił na bankiet i tym razem trącał się już kieliszkiem i z prefektem, izraelitą Siegfriedem i z pastorem protestanckim René, ze wszystkimi.

Słusznie mówią dzienniki katolickie, że p. Palfrey jest tylko kandydatem na biskupa „fin de siècle" i że infułę otrzyma rychło, jak dwa a dwa cztery.

Deputowany Maret ogłosił w jednym dzienniku obliczenie, ile wynoszą koszta sądowe we Francji. Jeden z jego znajomych został skazany na karę 1 franka za jakieś drobne niedopilnowanie papierów. Chce zaraz płacić tego franka, ale mu powiadają: „Nie teraz, zapłacisz pan, aż dostaniesz wezwanie". Jakoż w parę tygodni potem otrzymuje winowajca owo „wezwanie", z którego się pokazuje, że ma zapłacić 21 franków 98 centimów.

Oto specyfikacja:

Kara	1 fr.	— cent.
Decyma	— „	25 „
Wyciąg wyroku	1 „	50 „
Koszta pocztowe	1 „	20 „
Stempel i kwit	3 „	75 „
Koszta sądowe	14 „	28 „
Razem	21 fr.	98 cent.

Jakie to szczęście — dodaje p. Maret — że mieszkamy w kraju, w którym sprawiedliwość wymierza się darmo. Coby to kosztowało, gdyby wypadło za nią płacić.

Jesień! Wielkie to słowo. Pora polowań rozpoczyna się i zewsząd po równinach i lasach strzały tylko słychać. Trzeba państwu wiedzieć, że minęły już czasy owego legendowego myśliwca stołecznego, co to kupował zwierzynę na targu, a potem chwalił się przed żoną, że to jego własna zdobycz. O, teraz co innego. Teraz Paryżanie do najzajadlejszych należą myśliwych; musiały dla nich towarzystwa kolejowe urządzić osobne pociągi i osobne przystanki; nawet wagony osobne z napisem „myśliwi"; a lasy dla ich przyjemności musiały się napełnić zwierzyną, starannie przez rok cały strzeżoną przez leśniczych ze strzelbą na plecach i blachą mosiężną na ramieniu. W roku bieżącym jedna z najpiękniejszych inauguracyj pory myśliwskiej odbyła się w Ferrieres, ogromnym majątku Rotszylda. Były też do niej przygotowania niepospolite! Wszystkie w promieniu pięciumilowym zebrane kury wysiadywały od wiosny jaja kuropatw, pozakupywane z różnych stron w ilości 50 tysięcy sztuk. Trzeba było następnie utrzymywać te chmary ptactwa, żywiącego się przeważnie jajeczkami mrówczemi, i dla jego nakarmienia pustoszyć mrowiska na pięćdziesiąt mil dokoła! Zsypywano je w worki i wysyłano koleją. Słyszał kto coś podobnego! W wielu też miejscach rabunki te nie podobały się zgoła i dały powód do procesów przed sądami, gdzie stawali adwokaci w obronie całości mrowisk, a sędziowie kary na grabieżców wymierzali. Jedyne to chyba fakta w dziejach myśliwstwa. Ale za to ileż kuropatw nastrzelano! To nie książęcy już był przepych, ani nawet królewski. W liczbie zaproszonych znajdowali się: książę Chartres, brat Hrabiego Paryża; książę Waldemar duński, hr. de Turenne, margr. d'Hautepoul, ks. de la Tremouille, margr. de Breteuil, ks. de Larochefoucauld, i wszystka śmietanka finansowej arystokracji.

Inni szczęśliwcy, posiadający własne lasy urządzają w nich także okazałe łowy, a kto lasów nie posiada, także nie wiele traci, bo może sobie wynająć jaki rewir w lasach rządowych, za cenę w ogóle umiarkowaną i tam turbować zwierzynę ile mu się podoba. Najpocieszniejsi są nasi paryscy myśliwi; tym idzie przedewszystkiem o *decorum*. Więc najpierw ubiór myśliwski jak najszykowniejszy, strzelba najświeższej, najdoskonalszej konstrukcji i wspaniałe do tego kamasze. Co do psów, tu już mniejsze wymagania; a na samem polowaniu jeszcze mniejsze. Całodzienne chodzenie, a owoc bardzo skromny; chyba, że się urządzi nagonka, która niejako pod nos strzelcowi zwierzynę napędza. To też eldoradem dla paryskiego myśliwca jest dziś Sologne, kraina dawniej całkiem zaniedbana i nieuprawna, dziś pokryta lasem sosnowym. Dzięki wydoskonalonej hodowli królików i staranemu ogrodzeniu na całych kilometrach długości, znakomite odbywają się tam polowania. Zjeżdżają zaproszeni z Paryża amatorowie pociągiem kolejowym umyślnym; czekające na nich powozy sprowadzają ich do zamku, gdzie w pawilonie myśliwskim sute zjadłszy śniadanie z obfitą też wypitką, udają się do lasu, w którym strzelanie przez dzień cały nie ustaje, gdyż nagonka łańcuchem zagarnia zwierzynę i pędzi pod strzały czekających na linji myśliwych. Wieczorem tedy kilkaset sztuk zgrabnie na głównej alei leśnej ułożonych cieszy niezmiernie tych, co je bez fatygi zabijali, a wesoła kolacja niezbyt nużącą rozrywkę uwieńcza. Tejże nocy wracają goście paryscy umyślnym znowu pociągiem do domów i wraz z koszem zwierzyny najprzyjemniejsze złudzenia myśliwskie ze sobą przywożą. W styczniu, po dziesięciu tego rodzaju polowaniach, już w owych lasach ani jeden ogonek króliczy się nie znajdzie. Więc leśniczowie zakupują króliki, puszczają je na wiosnę w las i dzięki bezprzykładnej rodzajności tego zwierzątka, las w niedługim czasie znowu gęsto się zapełnia i na jesień mają paryscy myśliwi gotowe znowu sute polowanie.

Z kąpieli morskich wyjechali już ostatni goście, których bardzo piękna pogoda przez czas jakiś tam zatrzymywała. Najświetniejsze zakończenie kąpielowej pory miało miejsce w Dieppe; był tu mianowicie bal kostiumowy, dany przez pana Rodrigueza. Finansista ten znakomity rozrzuca złoto garściami i salony tamecznego kasyna dzięki jego hojności przeobraziły się do złudzenia we wszystek przepych regencji. Pani Rodriguez, w kapeluszu z czasów dyrektorjatu, jaśniejąca djamentami, przyjmowała zaproszonych wraz z mężem, ustrojonym w mundur dawnej gwardji królewskiej. Chcąc wymieniać zaproszonych, trzebaby przejść spis całego wyższego towarzystwa w Dieppe. Poprzestaniemy na wspomnieniu o niektórych ładniejszych strojach: — np. hrabiny Beaumont, przebranej jako Pompadour, pani Felix jako damy dworu Ludwika XV. Z mężczyzn p. prokurator republiki przebrał się za Henryka III, p. Bernheim za Ludwika XIII, a pewien lekarz — za Bachusa! Po walcu zasiadło do kolacji 250 osób przy licznych niewielkich stołach, a dla każdej damy leżał na serwecie prześliczny bukiet kwiatów. Tańczono potem do szóstej rano, aż dopiero biały dzień koniec temu pląsaniu położył, a zarazem i kąpielowej porze na tem pobrzeżu. Zaczęli zaraz wszyscy wyjeżdżać, nie wyłączając barona Leonhout, zapamiętałego marynarza-amatora, którego yacht „Lazzarone" w ustawicznym był ruchu na usługach galanterji i wesołych kółek, szampana zapijających.

Że oficer ma sobie przyjaciółkę, nic w tem nadzwyczajnego; ale żeby przyjaciółka oficera wzięła na siebie jego mundur, przypasała szablę i poszła się przechadzać po bulwarach paryskich, salutując innych wojskowych i nawzajem salutowana, to się chyba nie codzień zdarza. Takiej przewagi dokazała pewna panna K. kilka dni temu. Wybierała się ona właśnie do swego oficera, żeby mu sprawić niespodziankę swoją wojowniczą maskaradą; aż po drodze przyszła jej do głowy niefortunna myśl wstąpienia do sklepiku tytoniowego po cygaro. Przed sklepikiem stali dwaj policjanci, rozmową zajęci; oczy ich jednak jak widać w rozmowie uczestniczyły, skoro powzięli podejrzenie przeciw ładnemu oficerkowi, i pomijając względy płci pięknej należne, zaprowadzili go do cyrkułu. „Po czemżeście poznali, że to niewiasta?" zapytał urzędnik. „Po głosie" odpowiedzieli skromni policjanci. Komisarz naśmiawszy się z przygody, kazał spisać protokół z tytułu noszenia uniformu dla płci słabej niedozwolonego. — Ale cóż z panną zrobić, skoro już zmuszoną została do pozbycia się męzkiej odzieży? Odziano ją jak się dało w stare suknie jakiejś złodziejki, i odesłano do jej protektora, zachowawszy tegoż uniform, hełm, szablę etc. jako *corpus delicti*.

Mały Fejleton.

Z wystawy obrazów.

Stwierdzoną to rzeczą, że sztuka wogóle a zwłaszcza malarstwo jest wyrazem myśli i idei, krążących niejako w żyłach i w krwi społeczeństwa. Mówiąc zaś o naszem społeczeństwie polskiem, nie da się zaprzeczyć, że dziś najwięcej zajmuje się ono sprawą ludu, jego podniesieniem tak w duchowym, jak i materjalnym kierunku.

Kto przyjrzy się pracy i zabiegom ludzi zajmujących wyższe stanowiska w naszym przynajmniej kraju, ten przyzna, że w tym kierunku bardzo wiele u nas zrobiono.

A kółka rolnicze, spółki i czytelnie w Poznańskiem, idealny po większej części stosunek między wsią a dworem w Kongresówce — wszystko to świadczy, że szczere zajmowanie się ludem naszym polskim jest poniekąd jedną z najwięcej zajmujących spraw.

Dzięki Bogu, poprawdzie powiedzieć można, że ideał, o którym marzył poeta, coraz więcej urzeczywistnia się na ziemi naszej:

Jeden tylko cudów cud
Z szlachtą polską polski lud.

A co w tej miłości ludu jest prawdziwie pocieszającem — to zdrowy jej kierunek, nie wyradzający się ani w czczą czułostkowość, ni w zbytnie idealizowanie chłopa, które ożywiało owe kijowskie szlachecko-chłopskie „hromady" na Podolu i Ukrainie w dobie przedpowstańczej i dzisiejszą chłopomanją małoruskich ukrainofilów.

U nas miłość ludu, jak wszelka miłość istotna, opiera się na prawdzie — nie przeceniamy chłopka, nie taimy wad jego i złych nałogów, ale owszem kochając go prawdziwie, staramy się wady te poznać, by złemu skutecznem lekarstwem zapobiedz. Ten też kierunek przebija się w typach ludowych na tutejszej wystawie obrazów, mianowicie w pracach pp. Żelechowskiego, Reyznera, Wołowicza, Bergmana, Jasińskiego, Radziejewskiego i Tetmajera. Pierwszy z tych artystów dał się poznać z swych obrazów nawet za granicą, a przyznać trzeba, że to niepospolity talent do wiernego oddawania scen z życia ludu.

Np. ileż tragiczności, jak dobitne szkicowanie charakterów w obrazie zatytułowanym „Wywłaszczenie". To smutna tragedja, która codziennie się powtarza wśród naszego poczciwego ale lekkomyślnego i tak łatwo dającego się żydom wyzyskiwać ludu wiejskiego.

W obszernej świetlicy zamożnego gospodarza odbywa się właśnie akt objmowania we własność chaty przez żyda.

Pułap stary świadczy, że tu wychowało się niejedno pokolenie, że tu wzrastali i umierali ojcowie i pradziadowie nieszczęśliwego chłopa a dziś on z całą rodziną musi iść z torbami w świat i cieszyć się będzie, jeżeli go gdzie przyjmą na „komorne".

To też rozpacz w chacie nie do opisania. Wójt przywołany na świadka stoi z bezradnie załamanemi rękoma, gospodyni chce ubłagać prośbą nieugiętego Icka arendarza, by jeszcze nieco poczekał, lecz on nieubłagany z miną drwiącą gładzi swą długą brodę. Tylko w oczach jaszczurzych prócz chciwości migota coś jak niewyraźny wyrzut sumienia.

Blisko drzwi stoi kołyska a w niej dwoje niemowląt, nie mając przeczucia ciężkiej doli w przyszłości, uśmiecha się pogodnie; tylko starsza pięcioletnia dzieweczka, oparta o kołyskę stoi smutna, jakby się jej zbierało na łzy i płacz.

Najstarsza córka wreszcie stoi oniemiała z bólu i myśli, co pocznie z sobą w przyszłości — pewno pójść będzie musiała na tułactwo - za służbą do miasta.

Typy na obrazie są pełne dobitnego wyrazu, choć całości możnaby zarzucić niejaką plamistość barw grubo narzucanych.

Idealizmem, ale nieprzesadnym w przedstawianiu scen z życia wieśniaczego odznacza się p. Mieczysław Reyzner. Jego „Umizgi" są ideałem zalotów chłopskich prostych, szczerych ale też więcej serca i uczucia w sobie mających niż w nieskończoność przewlekające się konkury pańskie.

Pokazała mi swe ząbki
I my już jak dwa gołąbki

powiada o zalotach urywek z krakowiaka.

Owóż i na obrazie p. Reyznera widzimy w całej pełni tę szczerość uczucia. Parobczak w piękny dzień jesienny rozmawia z dziewczętami przez okno. Ta, do której pije, opuściła w dół jasną główkę, pokazując, że się „wstydzi". Biedaczka, chciałaby ukryć swe zakłopotanie i z gorączkowym pośpiechem zabiera się do obierania główek kapusty, lecz nic to jej nie pomoże. Filut z za okna, chwyciwszy się po junacku w pół pasa, powtarza swe pieszczoty: „O moje ty krocie, o moja śliczności!" — a więc jakże dziewczę na to nie topnieć jak z wosku, jak nie tracić jej głowy! To też druga jej koleżanka, pucułowata wiejska dziewucha, śmieje się z jej zakłopotania i zawczasu już myśli, jak to ona będzie na weselisku wybijać hołubca.

Koloryt piękny, choć w wykończeniu twarzy nieco za pstry, tak, że twarze z pod ręki artysty wychodzą jakby fajansowe. Wada ta najjaskrawiej występuje na małym obrazku na palecie, przedstawiającym typ Krakowianki. Lecz obrazek ten jest widocznie szkicem rzuconym od niechcenia, więc wielkiej wagi doń przywiązywać nie można, choć powiadają, że wielcy artyści nawet w najmniejszych rzeczach umieją być wielkimi...

Realniej na życie ludu zapatruje się p. Jasiński, którego „Niedziela" robi wrażenie prawdziwie flamandzkiego obrazku. Artysta przedstawił dwoje dziewcząt właśnie w chwili, kiedy stroją się na nabożeństwo do fary. Jedna z nich kokieteryjnie przygląda się w zwierciadle, a druga poprawia chustkę na głowie. Na twarzy jednej i drugiej maluje się taka radość i szczęście, że aż lubo na nie patrzeć..

Jedno tylko przykre robi wrażenie, a mianowicie to, że artysta tyle szczęścia i wesela przedstawił w świetle tak ponurem, jakby przymglonem...

Podobny pociąg do realizmu, poniekąd nawet i zbytniego, uwidocznia się w pracy p. Bergmanna „Na urlopie". Widzimy tu młodego parobczaka, który widocznie dopieroco powrócił do wsi, jak rozpowiada o wojsku dwom dziewczętom siedzącym przy kołowrotku. Parobczak zadziera głowę do góry i przybierając minę oficerską, żywo rozprawia rękoma. Jedna z dziewczyn słucha go z głową ku ziemi schyloną, jakby właśnie myślała z żalem: „Mój Boże, jak on się w mieście zmienił!"—a druga, widocznie nie rozumiejąc zacinającego z niemiecka ex ułana, słucha go z jakimś idjotycznym wyrazem twarzy.

P. Radziejowski w swój obraz „Za służbą" tchnął nieskończenie wiele poezji i elegijno smętnego uczucia. Obraz opowiada, jak owe tysiączne piosenki ludowe, o smutnej doli sierot, które głód i nędza zmuszają do szukania chleba „po służbie" pełnej tułactwa, poniżenia i wzgardy. To też artysta przedstawia dwóch małych tułaczów na pierwszym obrazie, jak wśród zamieci i trzaskających mrozów wybierają się w drogę z rodzinnej zagrody — na drugim — jak z głodu i zmęczenia upadają omdleni wśród lasu.

Jeżeli zasną — nie zbudzą się więcej — kraczą zlatujące się kruki nad nimi.

Czują już trupa w powietrzu.

Koloryt obrazu jest piękny — rysunek krajobrazu dostrojony do smutnego tematu, lecz właśnie ta bajroniczna ciemnia treści i barw jakoś dziwnie rozstraja duszę.

Obraz p. Birkowskiej „Przed sumą" przedstawia jak w wiosce gdzieś na podgórzu karpackiem wyczekuje lud ostatniego uderzenia dzwonów na nabożeństwo. Na twarzach wszystkich maluje się pobożne skupienie myśli — choć pochylone ku ziemi postacie wieśniaczek, nie wiem czemu, przypominają pielgrzymów w Mekce zatopionych w rozważaniu Alkoranu.

Życia, życia — więcej i ruchu — słychać okrzyk wyrywający się z ust widzów.

Na to się zgadzamy zupełnie, dodając, że to samo możnaby powiedzieć o ostatnim obrazie p. Włodzimierza Tetmajera: Z nad Wisły.

Ale co nas na odchodnem uderzyło, to trzy rzeźby młodej, jak wieść niesie, panienki p. Milewskiej.

Pierwszą z nich głowa młodej kobiety z zalotnie na głowę rzuconą zasłoną.

W rzeźbie uderza delikatność linij, wyrazistość rysów i pewien wdzięk bijący z twarzy. Żn model miał właściwy sobie wyraz oczu i że wierne pochwycenie tego odbiło się niekorzystnie w pracy artystki, nie można kłaść na jej karb.

Podobnie i dwa medaljony, na których w płaskorzeźbie widnieją dwie piękne głowy, świadczą o wielkim talencie artystki, która nietylko umie zwalczyć szczęśliwie wszystkie trudności, jakie nastręcza ten rodzaj sztuki, ale prace swe doprowadza do wielkiego stopnia doskonałości.

W czasie, kiedy rzeźbiarstwo wśród polskich artystów tak mało znajduje swych przedstawicieli, młodej artystce życzymy wytrwałości i szczęścia w drodze do palm i wieńców.

Kronika.

Lwów 20 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi szkolnemu w Korolówce, w pow. tłumackim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Śluby. W sobotę odbył się w Oświęcimie ślub panny Leokadji Radwańskiej z p. Kazimierzem Łękawskim, dyrektorem urzędów pomocniczych lwowskiego sądu krajowego.

W kościele św. Marji Magdaleny odbędzie się jutro o godz. 6 wieczór ślub p. Heleny Syroczyńskiej, córki Leona i Eleonory z Junakowskich Syroczyńskich, z p. Franciszkiem Garczyńskim, synem p. Stefanji z Wilkońskich Garczyńskiej.

W sprawie wydawnictwa dziennika ustaw krajowych. W jednym z najnowszych zeszytów dziennika ustaw i rozporządzeń krajowych ogłoszoną jest krajowa ustawa o rybołowstwie. Gdy ustawy w tym dzienniku ustaw ogłoszone poczynają obowiązywać z początkiem piętnastego dnia w którym je drukiem ogłoszono, (naturalnie jeśli w ustawie inny początek mocy obowiązującej nie jest postanowiony,) przeto ważną jest data rozesłania dziennika, która powinna być umieszczona w nagłówku każdego zeszytu dziennika i służyć jako autentyczna data czasu, w którym ustawa obowiązywać poczyna. Otóż na zeszycie, w którym zawartą jest ustawa o rybołowstwie, znajdujemy napis: Wydano i rozesłano dnia 1 października *1879*!

Pojmujemy, że mogą się zdarzyć błędy drukarskie, i że obecnie każdy to za błąd drukarski uważać będzie. Lecz przypuśćmy, że ktoś po latach dziesięciu weźmie do rąk ten zeszyt dziennika ustaw, aby się przekonać, odkąd ustawa obowiązuje i znajdzie datę r. 1879! — wtedy nie będzie uważać daty tej za błąd drukarski, lecz będzie pewnym, iż ustawa ta rzeczywiście w 1879 r. wydaną została.

Sądzimy przeto, że należałoby koniecznie dla uniknienia wszelkich niemiłych następstw, błąd ten sprostować, albo przez ponowne wydanie zeszytu, albo też przez urzędowe sprostowanie tego drukarskiego błędu, gdyż chwila ogłoszenia tej ustawy jest tem ważniejszą, iż od niej zależy początek mocy obowiązującej państwowej ustawy o rybołostwie dla kraju naszego.

Zmarli. Edward Weklicz, komisarz straży skarbowej, zmarł we Lwowie w 57 roku życia. — Michał Bratkowski, emeryt. magazynier kolei Czerniowieckiej, zmarł we Lwowie w 53 r. życia. — Konstanty Czarnowęski, urzędnik tabuli miejskiej, zmarł we Lwowie w 43 r. życia. — Michalina z Leszczyńskich Gotritzowa, zmarła we Lwowie w 40 r. życia.

Temperatura. Termometr + 8° R. Barometr 752°. Deszcz, pochmurno i zimno.

Zmiana własności. Dobra Dąbki pod Horodenką nabył od pp. Katarzyny i Mikołaja Romaszkanów za sumę 134.500 zł. Witold hr. Wolański dla swego pupila Aleksandra Zawadzkiego Ochockiego.

Nasze Koło literacko-artystyczne obchodziło w sobotę wieczór uroczyście dziesięcioletnią rocznicę swojego założenia. Uroczystość rozpoczęło nadzwyczajne walne zgromadzenie, w którem wzięło udział kilkudziesięciu członków. Zamianowano na tem posiedzeniu dr. Ksawerego Liskego, jako pierwszego prezesa, honorowym członkiem Koła i wysłuchano sprawozdania sekretarza p. Stanisława Pepłowskiego o rozwoju Koła w pierwszym dziesiątku lat jego istnienia. Sprawozdanie to wykazało niestety, że Koło założone przez nieliczne grono literatów i artystów jako instytucja literacka z czasem przemieniło się w resursę towarzyską. Po zakończeniu obrad odbył się wspólny bankiet z mówkami i toastami, który przeciągnął się do późnej godziny po północy. Koło zajmuje już od lat trzech wygodny i obszerny lokal w gmachu teatralnym i liczy przeszło 400 członków.

Na torze wyścigowym w Krakowie znaleziono w sobotę w czasie robót na Błoniach dwie monety starożytne, jedna z popiersiem Jana Kazimierza z datą 1661 r., druga z popiersiem Augusta III z roku 1754.

Nauczyciele krakowskich szkół ludowych wnieśli prośbę do Sejmu o przyznanie im dodatków na mieszkanie, a motywują petycję tem, że przez podwyższenie pensji stracili pobierane do wejścia nowej ustawy w życie dodatki osobiste w kwocie 100 i 200 zł rocznie; przytaczają także, że skromne mieszkanie w Krakowie kosztuje 300—400 zł., a więc prawie połowę pensji nauczyciela.

W Maszkowicach otwarto dnia 12 b. m. uroczyście czytelnię ludową założoną przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej.

Stare monety. Dziennik peruwiański *Cailao* donosi, iż przy kopaniu studni w Wiktorji (kolonja angielska) znaleziono złote monety chińskie, liczące co najmniej 3.000 lat istnienia. Przypuszczają, iż zostały zagrzebane przez żeglarzy chińskich, którzy widocznie dotarli aż tam na 1.000 lat przed erą chrześcijańską i na 2500 lat przed odkryciem Ameryki.

Jubileusz 50-letni kapłański obchodził 12 bm. ks. Józef Wierzchowski, proboszcz i kanonik rzym. kat parafji w Tartakowie. Popularna osobistość sędziwego księdza skupiła około siebie tak z dworów pańskich, jako też z chat wieśniaczych sporą garstkę zwolenników. Bo też był to prawdziwy przyjaciel i opiekun ludu, który słowem i czynem dźwigał go z upadku moralnego i materjalnego, a jedyny cel tej przyjaźni upatrywał najbardziej w dążeniu do obopólnej zgody. To też w dniu uroczystym dla jubilata cała prawie okolica wzięła szczery udział w obchodzie, a już sama ta okoliczność, że inicjatorką tegoż była hr. Zbigniewowa Lanckorońska, która swym kosztem podejmowała gości w lokalnościach plebanji — wskazuje, że długoletni kapłan posiadał zalety niezwykłe, któremi się zjednywa szersze koło przyjaciół. Po odbytych ceremonjach kościelnych, podczas których dziekan Prześlakiewicz wręczył jubilatowi laskę *baculum* z wieńcem i odczytał błogosławieństwo od JE. najprz. arcybiskupa Morawskiego, (zaś ks. Adrjan Leontowicz w języku ruskim przemówił od ołtarza do zgromadzonych, podnosząc zasługi jubilata) — odbyła się uczta, do której zasiadło około 40 osób. Były tu reprezentowane wszystkie stany. Między innemi zauważyliśmy kolatora hr. Zbigniewa Lanckorońskiego, hr. Tarnowskiego z Byszowa, starostę Zawadzkiego, marszałka powiat. Kownackiego, zaś z duchowieństwa W. księży Jaworskiego, ks. kanonika Reuchardta proboszcza sokalskiego, który w kościele wygłosił kazanie, ks. kanonika Rozdzielskiego, ks. Szubera ze Stojanowa i wielu innych z okolicy. Uroczystości tej towarzyszył niezwykle podniosły nastrój, który po toastach wzniesionych na cześć i zdrowie jubilata, przeszedł w rozrzewnienie ogólne, wszyscy zgromadzeni goście ściskali dłonie sędziwemu jubilatowi, który jeszcze dzisiaj cieszy się czerstwem zdrowiem, życząc mu, by jak najdłużej jeszcze sprawował obowiązki duszpasterza z korzyścią dla okolicznych mieszkańców. Przed ucztą wręczono jubilatowi upominki: tabakierkę złotą od nauczycieli parafji, księgę pamiątkową od dyrekcji dla ubogich w Tartakowie, bractwo kościoła bardzo piękny ornat, zaś parafianie kielich złoty.

Obchód zakończył się po godzinie 5 pozostawiając w sercach obecnych miłą pamiątkę.

Pożary. Przedwczoraj wybuchł ogień w Sknilówku pod Lwowem i zniszczył część dworu, oraz budynki gospodarcze wraz z nagromadzonymi w nich zbiorami. Na ratunek przybyła także część straży pożarnej ze Lwowa, i nadludzkim prawie wysiłkom jej oraz ludności miejscowej udało się zlokalizować ogień, tak, że nie przybrał on większych rozmiarów.

Z Trzebieńczyc (w pow. wadowickim) piszą nam: Dnia 13 b. m. odbyło się u nas uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, które również darowało czytelni 80 książeczek. Wiadomość o założeniu czytelni, lud przyjął z zapałem i licznie zgromadził się w chwili jej otwarcia w budynku szkolnym i z zajęciem wysłuchał przemówienia nauczyciela miejscowego, który zaznaczywszy jaki jest cel czytelni i kto jej założycielem, zachęcił zgromadzonych do pilnego z niej korzystania i do postępu na drodze oświaty, dojść można do dobrobytu.

Zapisy do szkoły sztuk pięknych w Krakowie wypadły w tym roku bardzo niepomyślnie, a wielce na to wpłynęła ta okoliczność, iż dyrektor Matejko zrezygnował z swej posady. Liczba uczniów zapisanych w tym roku jest mniejszą niż kiedykolwiek. Wielu młodych adeptów malarskiej sztuki wyjeżdża za granicę, przeważnie do Monachjum. Wyjeżdżają nawet tacy, którym łatwiejby było utrzymać się w Krakowie.

W magnackich domach w Paryżu i na prowincji wchodzi w użycie oryginalne oświetlenie: Zamiast żyrandoli i lamp zawieszonych, w salach jadalnych przed nakryciem każdego gościa stawiają małe srebrne lampki „duchesse" w kształcie starożytnych kadzielnic; pali się w nich lucylina, rodzaj nafty nadzwyczaj czystej i z miłym zapachem. — Nowość ta jest nadzwyczaj kosztowna.

W Amoi w Chinach wykonano wyrok śmierci na 11 korsarzach chińskich, którzy zamordowali całą załogę statku składającą się z 39 ludzi.

Nową broszurę przeciwko wszelkim wypożyczalniom książek, tak prywatnym jak i publicznym wydał w Berlinie niejaki p. Adam Rosée. W broszurze swej noszącej tytuł; „Die Leihbibliotheken als

---

Dopiero mi się lżej zrobiło, jak Jaś dostał *stypendium*. A i wtedy mnie o niego serce bolało i co mogłam mu posyłałam. No, i długi trza było płacić i procenta żydom... Za to jak mój sokół na wakacje przyjechał, toć to było radości!... Bywało wyjdę na drogę i patrzę, czy się tuman kurzu zdala nie podnosi... Ludzie się ze mnie śmieją, a mnie mało serce z piersi nie wyskoczy!

Jaś przyjeżdżał z paniczem i tak się z sobą lubili że państwo u stołu moje dziecko sadzali.. Przyniesie tam czasem chłopiec kredensowy same kości na półmisku.. zimne, poprzebierane, ale ja sobie myślę, że tam mój Jaś dostał smaczny, gorący kawałek i wszystko mi dobre... i kości i główki od śledzi... Panna służąca wyrzeka, a ja jej to, co lepsze, odsuwam; sama czasem i nie liznę niczego..

— A on wciąż chciał być panem? — zagadnąłem.

— Ej, już tam tego nie mówił, ale takie to zawsze było delikatne... Koszule mu były zagrube... w takiem odzieniu nigdzie się nie mógł pokazać... buty, ledwie miały dziureczkę, już je rzucał... Raz siedziałam całą noc nad jego surdutem i wynaprawiałam doskonale. On rano śmiał się, aż się brał za boki: „Mama myśli, że ja w tem będę chodził? Ha, ha, ha! Za kogoż mnie mama ma?" Mój panie kochany, skąd mu się państwo wzięło? Panicz nasz ani połowy nie był taki wybredny. Już i jadło trzeba było Jasiowi dobierać. A to za słone, a to kwaśne, a to niedopieczone, to przepieczone... W mięso tylko wierzył... klusek, kartofli ani mu pokazuj.

— Czy był i na uniwersytecie?

— A jakże, panie kochany, skończył uniwersytet. Potem czepiał się to tego, to owego.. Tu u nas w Galicji podobno trudno znaleść miejsce. Wreszcie dziesięć lat temu wyniósł się do Warszawy i już go nie widziałam.

Załamała ręce i kiwała głową z boleścią.

(Dokończenie nastąpi).

Träger der Epidemien und ansteckenden Krankheiten, ein Mahnruf an Alle", występuje autor ostro przeciw wypożyczaniu książek, które według jego zdania przechodząc z rąk do rąk, w zastraszający sposób szerzą zakaźne choroby.

Zofja hr. Tarnowska, żona byłego marszałka, przyjechała wczoraj do Lwowa.

Cenne odkrycie udało się zrobić jednemu z naszych archeologów. Oto odszukał on u lwowskich zbieraczy starożytności — na Zawarnicy — oryginalną koronę monarszą z szczerego złota. Sumptem pewnego szczodrego mecenasa sztuk pięknych i nauk zakupiono tę koronę za 8000 zł., lecz wydatek ten nie okazał się zbyt wielkim, gdyż znawcy zagraniczni ocenili koronę o wiele wyżej, a w Londynie ofiarowano za nią podobno miljon franków.

Młody reakcjonista. Pod tym tytułem pojawił się w *N. Reformie* obszerny artykuł, napisany z całą złośliwością stronniczą, a wymierzony przeciw posłowi Włodzimierzowi Kozłowskiemu. W artykule tym wylicza tedy *N. Reforma* grzechy p. Kozłowskiego. Oto pierwszy: „Gdy zasiadł w Radzie państwa, jednym rzutem oka zmiarkował młody poseł niebezpieczne prądy, nurtujące w parlamencie, a widząc przeciwników rządu w zwartych szeregach lewicy, poznał od razu cel swojej misji. Koło polskie tak wiernie stojące na straży rządu, zachwyciło polityką swą do tego stopnia p. Kozłowskiego, że stał się niebawem najbardziej konserwatywnym z konserwatywnych."

Zaprawdę, zawinił porządnie p. Kozłowski. Gdyby był się zachwycił polityką lewicy, stojącej w zwartych szeregach przeciw rządowi, toby dopiero zasłużył na pochwały *N. Reformy*, ale że go zachwyciło Koło polskie — pfe, co za zły gust!

Drugim grzechem jest to, że p. Kozłowski uznaje, iż Austrja dobrze czyni, należąc do trójprzymierza. *N. Reforma* nie mówi tego wyraźnie, ale z tonu jej artykułu wypływa, że zadowolnioną z trójprzymierza nie jest i że wolałaby jakąś inną kombinację. Szkoda jednak, że nie zastanowi się nad tem, iż Austrja nie ma wyboru i że gdyby nie należała do trójprzymierza, to musiałaby paść w objęcia Rosji, — no, a przecież tego *N. Reforma* pragnąć nie może, bo pragną sobie tego jej przyjaciele — Młodoczesi.

Trzecim grzechem p. Kozłowskiego jest właśnie to, że Młodoczechów potępia. „P. Kozłowski — pisze *N. Reforma* — zaprzysiągł sobie, iż nigdy z nimi po jednej stronie nie siędzie: oni na lewicy, to p. K. na prawicy, a gdyby się im zachciało przejść na prawicę, to p. K. zaraz przejdzie na lewicę, — a naturalnie Koło polskie za nim. Z braci Gregrów z pewnością jeden przynajmniej dostanie żółtaczki ze zmartwienia na wiadomość, że w Mościskach tak ciężkie na ich stronnictwo padły gromy."

Ale największy grzech p. Kozłowskiego polega na tem, że nie jest za bezwyznaniową szkołą. To już grzech śmiertelny; taki, za który mu ani *N. Reforma*, ani masoni, ani wszelacy liberałowie i bezwyznaniowcy nigdy absolucji nie dadzą. Bo jakżeby dać ją człowiekowi, który takie wyznaje herezje, jak ta, że „za mało w Galicji parafij łacińskich" lub ta, że „w austrjackich czasopismach szkolnych są cyniczne szyderstwa z Kościoła," albo ta, że „wspólne prześladowanie naszej wiary i narodowości przez wrogów dowodzi, że w łączności tych spraw jest nietylko siła odporna, ale i możność działania na lud wiejski."

Nic, — dziwić się tylko wypada, że ziemia nosi takich wsteczników.

O bezsenności. W jednem z wiedeńskich pism lekarskich prof. Krafft-Ebbing umieścił niedawno artykuł, którego treść podajemy:

Sen jest podziwu godnem urządzeniem przyrody, przeznaczonem do utrzymania czynności organizmu, do ochrony narządów przed zbyt szybkiem ich zużyciem i do nagromadzenia zapasu sił, które na jawie zużyte być mają. — Cierpiący na bezsenność ma zatem niezawodny powód do niepokojenia się o swoje fizyczne i umysłowe zdrowie.

Bezsenność zdarza się bardzo często; ale bezwzględną i długotrwałą, tak by człowiek rzeczywiście nic nie spał, zauważa się tylko wyjątkowo. Zwykle śpi chory, chociaby niewiele; ale nie traci zupełnie przytomności, nie czuje się pokrzepionym. Nie ma on poczucia, że spał, bo nie był zupełnie bezprzytomnym. Jak bardzo dotkliwą jest bezsenność, widać z tego, że w starożytności u niektórych narodów zabijano powoli więźniów, nie pozwalając im zasnąć. Ważną jest rzeczą, żeby pamiętać, że bezsenność sama przez się nie jest chorobą, lecz objawem ogólnego zboczenia w systemie nerwowym, które też usunięte być powinno.

Przy ogólnym rozstroju nerwowym, ażeby sen sprowadzić, potrzeba koniecznie: pokoju sypialnego, który winien być obszerny, dobrze przewietrzony i nie wyżej nad dziesięć stopni Réaumura ogrzany; potrzeba wygodnego posłania, niezbyt ciepłego okrycia, wstrzymania się od użycia kawy, herbaty, wina, tytoniu, jakoteż unikania wieczorem wszelkiego podrażnienia cielesnego lub umysłowego. Do snu układać się należy dopiero w kilka godzin po spożyciu wieczerzy.

Środki nasenne można rozdzielić na dwa działy, a mianowicie: na dyetetyczne środki kojące i pewne przetwory chemiczne, znane jako leki nasenne, z pomiędzy których, zdaniem często używany „sulphonal", największe zasługuje uwzględnienie. Do pierwszego działu należą: ciepłe kąpiele pełne o 25 do 28 stopni Réaumura, brane wieczorem przez pół do całej godziny; zimny wysychający okład położony na brzuch; owinięcie całego ciała wilgotnem prześcieradłem według metody Pryśnica, wreszcie zastosowanie elektryczności.

W łagodnych formach pomaga częstokroć powtarzanie po cichu dobrze znanych rzeczy, np. wierszy, pacierza, powolne liczenie od jedności do stu i znowu od jedności; wreszcie czytanie książki powolnej treści. — Obawa bezsenności przeszkadza rzeczywiście zaśnięciu.

Jakiego leku nasennego użyć należy, orzec może lekarz tylko po dokładnem zbadaniu chorego.

Sztuczka policyjna. W latym r. b. został zastrzelony na prerii pewien kolonista w hrabstwie louisvillskiem w Ameryce. Podejrzenie zwróciło się ku osobie murzyna, który wszakże musiał mieć towarzysza, bo zostały na ziemi ślady dwóch mężczyzn. Dowodów jednak nie zebrano i dla tego murzyn do tej chwili chodził wolnym. Ale agent tajny Stewart, który sprawą tą się zajmował, wiedział, że murzyn jest w wysokim stopniu zabobonny i umiał tak pokierować, że murzyn udał się do wróżbity, aby mu odsłonił przyszłość. Wróżbita, który był w służbie policji, oznajmił murzynowi, iż z kart wyczytał, że w towarzystwie innego zabił człowieka. Jeżeli zaś opowie wszystkie szczegóły czynu, wtedy otrzyma od wróżbity talizman, który go ochroni od wykrycia zbrodni. Murzyn dał się złapać i wyśpiewał wszystko wróżbicie. Teraz siedzi w celi więziennej i przyznał się. Morderstwa murzyn dokonał dla tego, że konduktor wyrzucił go z wagonu jako bezpłatnego pasażera.

Sprostowanie. W nr. 236 *Przeglądu* w „Rozmaitościach" zamieszczonym był artykulik p. n.; „Kara śmierci." Owóż do artykułu tego zakradł się błąd drukarski. Powiedziano tam, że wikarjusz katolicki, chcąc uratować życie skazanego niewinnie na śmierć człowieka, gotów był zdradzić tajemnicę spowiedzi. Tymczasem wiadomość ta nie stosowała się do wikarjusza katolickiego lecz prawosławnego, zwłaszcza że w Grecji nie ma prawie katolików, a te cztery biskupstwa które istnieją, liczą małą dyecezjan.

Odpowiedzi redakcji WP. Wiktor Sedlaczek w Stojanowie. Pisemka te może WP. nabyć w administracji „Małego Światka" Lwów ul. Grodzickich l. 3 i w administracji „Światełka" Lwów ul. Czarneckiego l. 1.

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1) „Livia Quintilla", dramat w 1 akcie Rzeżuchowskiego. Debiut panny Orsz-Wieńczyckiej. 2) Po raz pierwszy „Pierwiosnki" obrazek w 1 akcie wierszem Kordjana Szeniawy. 3) „Skrzypce czarodziejskie" operetka w 1 akcie Offenbacha. 4) „Czardasz" odtańczą panna Sachsówna i p. Hofman. — Jutro we wtorek „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa. Debiut panny Marji Szeliskiej w roli tytułowej. We środę po raz pierwszy „W domu i za domem", komedja w 4 aktach Leona Madejskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Irena Abendroth.** Piszą nam z Rygi:

Nasza śpiewaczka stała się tutaj od razu ulubienicą publiczności i krytyki. Głos i dramatyczne uzdolnienie artystki niezmiernie się rozwinęły; intrygi zakulisowe, które spowodowały jej ustąpienie z opery w Wiedniu, wyjdą jej na dobre. Tutaj jednomyślnie uznano, że „wyśpiewała sobie stanowisko primadonny." — Ale to też w ciągu kilku tygodni wystąpiła w operach: „Marta", „Rigoletto", „Wildschütz", „Walküre", „Tannhäuser", „Trubadur", „Hugenoci", „Wesołe kumoszki".

Wszystkie dzienniki tutejsze podnoszą niezwykłe zalety głosu i szkoły artystki, wielki zasób humoru i wdzięku, oraz podbijającą swobodę, z jaką tak odmienne partje wykonuje. — Wiedeń jużby dzisiaj owego „dziecka" nie poznał; jestto już doskonała artystka d r a m a t y c z n a o wielkiej inteligencji, a artyzm ś p i e w a c z k i stoi już na tej wysokości, która zapewnia jej niekłamany zapał publiczności w każdej stolicy.

Nie jestto ani stronnicze, ani przesadne sprawozdanie, lecz tylko słabe echo tych uniesień, któremi tutaj rozbrzmiewa teatr, przepełniony, ilekroć panna Abendroth występuje. — Przekonacie się zapewne sami o tym rozkwicie pełnego kwiatu.

* **Mały światek.** Nr. 31 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił już prasę i zawiera:

„Pogrzeb Kościuszki" napisała J. Sedlaczkówna. — „Pamiątka prababki" powieść. — „Zatopiony okręt" z angielskiego. — „Jagiellońska szkoła" napisała Mieczysława Śleczkowska. — „Piosneczki" wiersz napisała Ewelina E. — „Mała rzeczpospolta" napisała Anna Lewicka. — Garderoba lalek. — Zabawki naukowe. — Kronika. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje Redakcji.

W dodatku: Wzory na suknie dla lalek. — Zabawki naukowe.

* **Nowa Bibljoteka rodzinna.** Cennego wydawnictwa tego, wychodzącego nakładem księgarni Żupańskiego i Heumana w Krakowie, ukazał się już tomik czwarty i zawiera powieść Z. Sarneckiego p. t. „Na ruinach". — Przez ogłoszenie w zbiorze swym tej powieści przyczynili się wydawcy wielce do podniesienia wartości swego wydawnictwa.

Część ekonomiczna.

§ **Rada nadzorcza Banku krajowego** na posiedzeniu piątkowem postanowiła zgodnie z wnioskiem dyrekcji nie podnosić stopy procentowej, lecz jak dotąd pobierać: 4 procent od reskontu, 5 prc. od eskontu i otwartego kredytu, zaś 5 i pół prc. od pożyczek na zastaw papierów wartościowych.

Następnie uchwalił Rada nadzorcza przepisy o udzielaniu zaliczek na warranty publicznych krajowych składów. Bank udzielać będzie zaliczki na warranty, obejmujące: spirytus, pszenicę, żyto, owies, kukurudzę, groch, fasolę, bób i bobik, rzepak, lniankę i wykę. Zaliczki udzielane będą od 60 do 70 prc. wartości. Do ocenienia wartości ustanowioną została specjalna komisja, złożona z pp. Edwarda Jędrzejowicza, Karola Kiselki i Klemensa Żywickiego, z prawem kooptowania dwóch członków z poza Rady. Komisja ta ustanawiać będzie taryfę zaliczek z reguły co miesiąca. Zaliczki te będą udzielane we Lwowie przez kas Banku krajowego, a w Krakowie przez tamtejszą powiatową kasę oszczędności. Od zaliczek pobierać będzie Bank prowizję w stosunku po 1 od 1000 i procent z dołu, równy każdoczesnej stopie lombardowej austro-węgierskiego banku.

Przepisy te wejdą w życie, skoro Wydział krajowy w regulaminie dla domów składowych przedsięweźmie zmiany, potrzebne dla bezpieczeństwa Banku krajowego.

Komisarz Wydziału krajowego oświadczył na posiedzeniu Rady, że zaprowadzenie tych zmian nie na trafi na trudności ze strony Wydziału krajowego.

§ **Na piątkowy targ wiedeński** na nierogaciznę galicyjską przypędzono sztuk 2573. Liczniejszy spęd obniżył ceny, to też lepszy towar spadł nieznacznie, lecz pośledniejszy staniał o 1—2 centów na kilogramie. Notowano cenę 34 do 45 centów za kilogram żywej wagi, prócz opłaty akcyzowej.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 17 października.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie zaszły żadne ważniejsze zmiany, bo jak dotąd, tak i dzisiaj, odbyt był ułatwiony, lecz wyższe żądania sprzedających nie znajdowały uwzględnienia.

Płacone za pszenicę białą od 8·70 do 9.00, za czerwoną od 8·60 do 8·80; za żółtą od 8·50 do 8·80; za żyto od 7.— do 7·30; za jęczmień browarny od 7·25 do 8·—; na paszę od 6·— do 6·40; za owies od 6.25 do 6·60; rzepak od —·— do —·—. **Wszystko za 100 kilogramów.**

§ **Choroby stadne.** W czasie od 3 do 10 października b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Zarzeczu Bogrówce (paw. bohorodczański), Paportnie, Arłamowie, Hujsku, Falkenbergu, Starzawej, Michowej (p. dobromilski), Bielance, Nowicy (p. gorlicki), Polanach, Sławiszy, Brunarach wyżnych (p. grybowski), Szegdach *ad* Cieplice (pow. jarosławski), Ożannej kuryłówce (p. łańcucki), Podobinie, Mordarce, Rostoce, Kasinie wielkiej (p. limanowski), Żernicy niżnej, Pawłowczyku *ad* Rajskie, Rajskim, Bereźnicy wyż., Czaszynie (p. liski), Juszczynie, Grzechyni (p. myślenicki). Zielonej (p. nadwórniański), Krasnem poł., Biegonicach (p. nowosądecki), Wólce mazowieckiej, Ulicku, Seredkiewicz (p. rawski), Nasaszczynie, Bukaczowcach, Wasiuczynie, Kozarej (p. rohatyński), Chorostkowie (p. stanisławowski). Dobrowlanach, Dołhoruce, Stańkowie, Bratkowcach Bereźnicy, Daszawie, Uhersku (p. stryjski), Kopiecku *ad* Tłumacz (p. tłumacki), Krywce, Bukowcu, Husnem wyżnem, Szumiaczu, Jaworowie, Dołżkach, Bachnowatem, Rozłuczu (p. turczański), Włodzimircach, Bujanowie, Łuskowie (p. żydaczowski), Krzeszowie (p. żywiecki) Ostrowczyku polnym, Poczapach (p. złoczowski), Łubiankach niższych, Łubiankach wyższych (p. zbarazki).

Zarazę wąglikową: w Dobrej (p. jarosławski), Załużu (p. jaworowski).

Różę wąglikową w Żukowie (p. cieszanowski), Stropowie, Żabnie (p. dąbrowski).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Grabowie, Różniatowie, Strutynie niżnym (p. doliński). Rozpuciu (p. dobromilski), Nahujowicach (p. drohobycki), Kwiatoniu (p. gorlicki), Zawadce, Rypiance, Zborce, Mysłowie, Podmichalu, Śliwkach (p. kałuski), Chomiakówce, Sopowie (p. kołomyjski), Strzeczycach (p. limanowski), Cisowicach, Baligrodzie (p. liski(, Chochołowie (p. nowotarski), Majdanie *ad* Golce (p. niski), Okuninie, Brzeźnicy, Puszczynie, Lubczynie (p. ropczycki), Drohasynowie, Nowosielicach (p. śniatyński), Tarnawce, Wołosiance (p. stryjski), Krzyżu, Klikowej, Grabówce *ad* Tarnów (p. tarnowski), Krasnem, Komarnikach, Hnyłej (p. turczański), Nowosiółkach, Gołogórach p. złoczowski).

Zaraza wąglikowa: w Łanach (pow. stanisławowski).

Róża wąglikowa: w Trościańcu (pow. jaworowski).

Wiedeń 18 października.

(Z) Pewna poprawa stosunków kredytowych w Londynie, gdzie ustał odpływ kapitałów do Ameryki a kilka miljonów złota przybyło do kruszcowej rezerwy angielskiego banku, oddziałała orzeźwiająco na tok czynności giełdowych tak w Londynie jak w Paryżu i Berlinie. Pojawiła się przeto znów repryza na tych targach i przeniosła naturalnym biegiem rzeczy na naszę giełdę. Przyszło to tem łatwiej do skutku stąd, iż po ukończeniu półmiesięcznej likwidacji, kredyt stał się jeżeli nie tańszym, to jednak obfitszym, a banki, chociaż na 7 proc., nie odmawiały kredytu spekulantom giełdowym. Prócz tego zjawiły się na naszym placu liczne kapitały prywatne, wycofane chwilowo z gry giełdowej i poszukujące chwilowej lokacji.

W kulisie potaniał więc kredyt poniżej stopy bankowej i dostarczył funduszów spekulacji, która też nie zmarnowała dnia wczorajszego, lecz opierając się na pomyślniejszych notowaniach giełd sąsiednich, przeprowadziła zwyżkę w wielu akcjach bankowych, kolejowych i przemysłowych, a w końcu skorzystały z tej repryzy nawet renty. Nie służyła ona tylko Kredytom, sprzedawanym w wielkich partjach, i rublom, których kurs obniżał dziś Berlin. Dziś nie zaszła żadna zmiana w tendencji. Szedł więc dalej ruch zwyżkowy, ogarnął cały materjał, poprawił kurs nawet waszych kolei i wczoraj upośledzonych Kredytów, lecz nie potrafił obronić notowań rent, rzucanych dziś na targ przez licznych kapitalistów. Mimo podwyżki ceny srebra na targu londyńskim, ożywiony ruch w arbitraży obniżył nieznacznie kurs walut.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	305·60	—	307·—
„ węgiers.	349·75	—	350·75
anglobanki	160·50	—	161·50
uniony	242·75	—	242·75
bankvereiny	117·60	—	118.75
länderbanki	230·—	—	230·80
ludwiki	200·—	—	201·—
czerniowieckie	228·—	—	229·—
renta papier.	88·—	—	87·95
„ srebrna	88·25	—	88·10
austrj. złota	107·35	—	107·20
„ papier.	101.90	—	100·95
węgier. złota	101·45	—	101·40
„ papier.	99·—	—	99·25

Ruble 1.40¾—1·41.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 20 października (pryw.) W kilku wewnętrznych rosyjskich gubernjach, a zwłaszcza w tambowskiej, zapanowały odrazu i nagle tak silne mrozy, że np. w Tambowie i Kozłowie zamarzło kilka osób na śmierć. Obawa jest, że wymarznie ozimina, gdyż śniegu nie ma dotąd wcale, albo jest zaledwie trochę.

Konstantynopol 20 października (pryw.) W Porcie uważają za wymysł szowinistów francuskich wiadomość *Siéclu*, jakoby Crispi oświadczył rządowi francuskiemu, że przyzna Francji Tunis, jeśli nawzajem otrzyma od republiki przyrzeczenie, że nie będzie protestowała przeciw zaborowi przez Włochy Trypolisu.

Według oświadczenia włoskiej ambasady, Crispi nie ma podobnej myśli i mieć jej nie może, albowiem zabór Trypolisu jest rozbiorem Turcji, a więc aktem wojennym, zaburzeniem stosunków, czego nikt nie chce, oprócz pewnego stronnictwa we Francji.

Belgrad 20 października (pryw.) Po odbytych ćwiczeniach 60.000 siły zbrojnej oddają raporta urzędowe pochwały milicji narodowej. Rezerwiści kawalerji stawili się z wybornemi własnemi końmi i siodłami.

Paryż 20 października (pryw,) W zakładzie w Meudon zamówił rząd trzy balony ze sterem. System i konstrukcja tych balonów są trzymane w ścisłej tajemnicy,

Waszyngton 20 października (pryw.) Zawiadomiono urzędownie przedstawicieli wszystkich europejskich państw, że zbiegów skazanych w Europie za zbrodnie Stany Zjednoczone nie będą przyjmowały.

Linz 20 października. Posiedzenie sejmowe. Namiestnik przedłożył projekt ustawy o polowaniu.

Beurle i towarzysze postawili wniosek, aby Wydział krajowy poczynił kroki w celu utworzenia szkoły lekarskiej w Linzu, i aby o tych przedwstępnych przygotowaniach zdał sprawę na następnej sesji sejmowej.

Paryż 20 października. Podczas wczorajszych wyborów do Izby deputowanych wybrano w okręgu Confolen republikanina Lacroze'a przeciwko konserwatyście.

Pod czas wyborów ściślejszych w okręgu Rambouillet wybrano republikanina Vian'a przeciw liberalnemu republikaninowi Karamanowi.

Wiedeń 20 października. Książę Walji w mundurze austrjackiego pułkownika huzarów złożył wczoraj Cesarzowi piętnaście minut trwającą wizytę w Burgu. Następnie Cesarz rewizytował księcia. Potem złożył książę Walji wizyty arcyksiążętom Karolowi Ludwikowi, Albrechtowi i Wilhelmowi, a po południu kazał wręczyć Cesarzowi swój portret pędzla malarza Angeli'ego, przedstawiający księcia w mundurze huzarów austrjackich. O godzinie 6 wieczorem odbył się w Schoenbrunnie obiad na cześć księcia Walji.

Wiedeń 20 października. We wszystkich remizach tramwajowych, z wyjątkiem jednej, wybuchła zmowa. Skutkiem tego zawieszono ruch na wszystkich linjach. W ciągu dnia panował zupełny spokój i nigdzie nie przyszło do większych zbiegowisk. Bastująca służba tramwajowa urządziła w ciągu dnia wycieczki za miasto. W skutek reskryptu Dyrekcji policji z dnia dzisiejszego wzywała rada zawiadowcza tramwaju wszystkich konduktorów i woźniców, którzy dziś do służby nie przybyli, aby w ciągu jutrzejszego przedpołudnia na nowo swą służbę podjęli, gdyż w przeciwnym razie w myśl nowej instrukcji służbowej natychmiast oddaleni zostaną. Ci, którzy zgłoszą się do służby, będą obowiązani poddać się nowej instrukcji służbowej.

Wiedeń 20 października. Bezrobocie służby tramwajowej trwa dziś dalej. Część służby, która nie przyłączyła się do strejku, otrzymuje pełne swoje płace, chociaż nie można było otworzyć ruchu tramwajowego z powodu ogólnego bezrobocia i obawy, iż strejkujący będą urządzać demonstracje przeciw w ruchu będącym wagonom tramwajowym.

Budapeszt 20 października. Zecerzy drukarscy wręczą w piątek właścicielom drukarń nową taryfę i poproszą ich, aby najpóźniej do soboty wieczora oświadczyli, czy ją przyjmują, czy też nie. Gdyby właściciele nie porozumieli się z zecerami, w takim razie ci ostatni urządzą w poniedziałek bastówkę.

Rzym 20 października. Według doniesień kilku dzienników, miał król wczoraj podpisać dekret rozwiązujący izbę deputowanych i rozpisujący wybory ogólne na dzień 16 listopada, a wybory ściślejsze na dzień 23 listopada.

Medjolan 20 października. Król Humbert przybył tu wczoraj po południu i konferował z Crispim, którego zaprosił na śniadanie.

Perseveranza ogłasza rozmowę swego redaktora z deputowanym Luzzatim. W rozmowie tej oświadczył Luzatti, iż nie może dalej występować przeciw gabinetowi, gdyż gabinet ten zdecydowany jest obecnie wstąpić na drogę znacznych oszczędności budżetowych. Zarazem wskazał Luzzatti cały szereg finansowych zarządzeń, mających na celu przyprowadzić budżet do równowagi i przygotować konwersję państwowego długu włoskiego.

Marsylja 20 października. Zgromadzenie najwybitniejszych kupców uchwaliło wnieść protest przeciwko zarządzeniom protekcjonistycznym, które szkodzą międzynarodowym stosunkom handlowym Francji.

Buenos Ayres 20 października. Licznie zebrani uczestnicy wiecu zażądali wytoczenia oskarżenia przeciw byłemu prezydentowi Juarezowi Celmanowi i jego zwolennikom za pełną brudu gospodarkę skarbowemi pieniędzmi państwa.

W kraju panuje spokój.

Buenos Ayres 20 października. Obiega tu pogłoska, że zwolennicy dawnego prezydenta Celmana uknuli spisek, mający na celu resty uowanie Celmana. Powszechnie wątpią aby spisek ten mógł się powieść.

Petersburg 20 października. Wedle sprawozdania o rachunkach budżetu za rok 1889 przedłożonego radzie państwa przez kontrolera państwowego, przewyższają dochody ogólne państwa w tym roku o 47,853.000 rubli sumę ogólnych wydatków.

Zara 20 października. Po trzymiesięcznej posusze zerwała się wczoraj tutaj i w okolicy burza z gradem i szalała przez trzy godziny. Zbiór oliwek w tutejszej okolicy całkiem zniszczony.

Rawenna 20 października. Wczoraj rozpoczął tu obrady kongres socjalistów, w którym udział wzięło 120 uczestników. Pism z życzeniami i uznaniami dla kongresu nadesłano przeszło 200. Kongres postanowił wezwać wszystkich robotników do świętowania dnia 1 maja, a wszystkie stronnictwa robotnicze wezwał do powstrzymania się od wyborów i do wejścia w rokowania tylko z temi partjami, które w pewnym przyjaźnym stosunku stoją do partji socjalistycznej.

Bukareszt 20 października. Wczoraj odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy pałac sprawiedliwości w obecności króla, następcy tronu, ministrów, wyższych funkcjonarjuszy sądowych, tudzież licznej publiczności. — Po południu był król z następcą tronu na wyścigach.

Bruksela 20 października. Wczoraj odbyły się wybory ustępującej połowy radzców miejskich. W Brukseli wybrano znaczną większością szesnastu liberalnych kandydatów. Liberałowie zwyciężyli także w Yssel, Antwerpji, Gandawie, Loewen i Vilworde, w sześciu miastach zwyciężyli liberałowie połączeni z robotnikami, w mieście Efterbeck zaś zwyciężyli katolicy.

Waidhofen 20 października. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie wzorowej szlifierni żelaza i stali. W uroczystości tej wzięli udział: protektor instytutu arcyks. Karol Ludwik, minister handlu, namiestnik, szef sekcji Haardt, radzca namiestnictwa Iraydenegg, centralny inspektor przemysłowy, prezes, wiceprezes i członkowie izby handlowej, tudzież zaproszeni goście. Na przemowę prezesa izby handlowej Ispary'ego odpowiedział arcyksiążę, że życzy jak najlepszego powodzenia temu pożytecznemu instytutowi. Arcyksiążę zwiedzał zakład i wyraził swoje zadowolnienie z jego urządzenia, poczem w towarzystwie swego marszałka dworu hr. Pejacewicza odjechał do Amstetten. Po południu odbył się bankiet, na którym wznoszono toasty na cześć Cesarza, arcyks. Karola Ludwika, ministrów handlu i oświaty, tudzież namiestnika. O godz. pół do 5 po południu odjechali goście do Wiednia.

Nadesłane

Zakład kąpielowy św. Anny
we Lwowie, ul. Akademicka l. 10.
otwarty codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór.
Kąpiele Rzymsko-Iryjskie,
Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę
z ogrzaną wodą i powietrzem, 1099 25-?
Tusze letnie od maja do września Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju
Urządzenia wytworne. — Ceny umiarkowane.

Dr. Fryderyk Landau
lekarz chorób wewnętrznych, specjalista w chorobach **przewodu pokarmowego (żołądka) i moczowego**.
Ordynuje od 3 do 5 ulica Karola Ludwika liczba 37.
1361 2—30

Do wygrania franków 100.000.
Już 3 listopada b. r. losowanie najbliższe losów **włoskich czerw. krzyża** przez rząd **włoski** gwarantowanych.
4 ciągnienia rocznie do końca losowań.
Sprzedaje po kursie dziennym i na spłaty miesięczne
5 takich losów w 23 ratach po złr. 4.
3 „ „ „ 29 „ „ złr. 2.
August Schellenberg
dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna złr. 1·70 na prowincję złr. 1·80.

Przyjechali do Lwowa

20 października 1890.

HOTEL GEORGA. W. Niezabitowski z Łanek. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. J. Horodyski z Kociubiniec. K. Wiśniewski z Dobrzan. A. Priwoznik i R. Donhofer z Wiednia. J. Chambers z Batumu. M. Aywas z Wyżnicy. Z. hr. Tyszkiewicz z Werynia.

HOTEL ANGIELSKI. B. Czaykowski z Łuczan. W. Szydłowski z Krosna. J. Koller z Frysztaku. J. Jendl z Brodów. S. Tokarz z Tarnowa. B. Kalmucki z Suczawy. A. Waligórski z Swaryczowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 października godz. 2 min. 45

Akcje kredyt.	306.35	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	92 99	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	350·—	Akcje tyton	135.25
Anglobanki	160.70	Gal. obl. indem	103 75
Uniony	242.—	Elbethale	231 50
Ludwiki	200·50	Länderbanki	230.50
Nordbany	277 —	Renta zł. węg	101,25
Lombardy	148.75	Bankvereiny	118 25
Losy tureckie	3·.35	Renta węg. pap.	99 15
Staatsbahny	247 25	Ruble	139·25
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	199 50	202 ·0
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Bank hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 10	101 80
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 15	107 85
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 -	100 70
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 40
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 50	—
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	9 —	9.12
Półimperjał rosyjski	9.30	—·
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.39 —	1.41 —
100 marek niemieckich	56 10	56 70

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

3)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Zwrócił się ku drzwiom. Estera Ransome zastąpiła mu drogę.

— Wstrzymaj się pan! — zawołała, i na chwilę czarne oczy kobiety i ciemno-niebieskie mężczyzny spotkały się z sobą. — Więc ma to być między nami walka bez miłosierdzia?

— Tak, — odrzekł stanowczo, — walka na śmierć i życie.

Kobieta się cofnęła.

— Niechże i tak będzie, — syknęła przez zęby; — zobaczymy, Dave Devereux, kto w tej grze zręczniejszym się okaże, po czyjej stronie — twoje lub moje, będzie zwycięztwo!

— Przyjmuję wyzwanie, — odrzekł spokojnie młody człowiek, — żegnam panią.

Skłonił się i wyszedł.

Nazajutrz przed południem w mieszkaniu w parku Monceau nie było już Estery. O całym tym wypadku opowiadano sobie w Paryżu przez parę tygodni, następnie zapomniano o nim. Świat zapomniał, lecz w pamięci mężczyzny i kobiety, którzy owej nocy stanęli w obec siebie jak dwaj śmiertelni wrogowie, niezatarte zostało wspomnienie. Wojna bez miłosierdzia! Czyja ręka zada cios śmiertelny — dłoń mężczyzny czy kobiety?

ROZDZIAŁ III.

Grosvenor.

Kto była Vida Carolan?

Upłynęło blizko lat czternaście od czasu gdy ciało Percivala Claremonta wydobyto z Sekwany, a Dave Devereux kilku słowy zniszczył cały dobrobyt i powodzenie Estery Ransom, i oto znowu zaczyna się opowiadanie nasze, tylko rzecz się dzieje nie w Paryżu ale w Londynie, i nie w czerwcu lecz w maju.

Maj w Londynie, — „wesoły miesiąc“, jak go dotąd lubią nazywać poeci, chociaż ten przymiotnik nie odpowiada bynajmniej porze deszczów, wiatru i słoty. W owym dniu jednak słońce świeci jasno, tak iż ludzie mogą sobie wyobrażać, że jest gorąco i że w istocie nadeszło lato. Może ten kto rządzi pogodą miał estetyczne gusta i uśmiechał się na widok arcydzieł Burna Dżonsa i Alberta Moora, ponieważ dzień ten przeznaczonym był na „prywatne zwiedzanie“ galerji obrazów w Grovenorze (zwane tak dla tego, że bynajmniej prywatnem nie było), szkoda więc byłaby nieodżałowana, gdyby przy takiej okazji panie nie wystroiły się w modne toalety letnie.

Wsparty na marmurowej konsoli w kącie galerji, szlachetny Rokeby Danvers z zadziwieniem słuchał kilkakrotnie powtarzanych wyrazów, które jego przyjaciel, Laurenty Sommers, przypatrując się przez lornetkę napływającym arystokratycznym, tłumom rzucał w formie pytania: Spodziewam się, że Vida Carolan tu będzie?

Spostrzegłszy nareszcie zdumienie towarzysza, Laurenty rozśmiał się pobłażliwie i z rozjaśnioną twarzą rzekł z akcentem politowania:

— Ach, biedaku! zapomniałem żeś dopiero przyjechał z Berlina, a Vida Carolan ukazała się na horyzoncie zaledwie od miesiąca, nic więc dziwnego, żeś o niej słyszał. Tego kto ona jest rodem, kto był jej ojcem lub matką, nic nie wiem, zarówno jak inni; jest to tajemnica. Najznakomitsi plotkarze nic się o niej dowiedzieć nie zdołali; pod każdym innym względem mogę ci udzielić bardziej szczegółowych o niej wiadomości. Niezawodnie nikt więcej nie wie odemnie.

— Gotówbym to zaprzysiądz, — odrzekł Rokeby, — jesteś przecie sławnym nowiniarzem klubowym. Otóż i Beatrixa Mansfield — czy to nie prześliczna osoba? No, mówże o tej swojej Miss, Mrs czy Mademoiselle Carolan.

— Miss — dzięki niebu! Możesz próbować szczęścia, mój chłopcze. Nie Mademoiselle, — mówi że jest Angielką — lecz mogłaby się nazywać Francuzką, Włoszką lub Niemką, albo też przyznać się do tych wszystkich razem narodowości, ponieważ mówi temi językami równie dobrze a może lepiej, niż po angielsku.

— Niezwykła osoba! — Przerwał Danvers. — Czy nie Amerykanka?

— Amerykanka! Co ci się też śni! Ma najsłodszy głos jaki mi się w życiu słyszeć zdarzyło. Nie śmiej się, Danversie; będziesz jej wielbicielem jak wszyscy. Jestto czarująca istota! Niepodobna nazwać jej pięknością — to takie pospolite wyrażenie. Nigdy w życiu nie widziałem równie zachwycającej dziewczyny, a przecież jak każdy z nas, miałem sposobność przypatrzeć się tylu pięknym pannom i mężatkom. Będzie tu niezawodnie za chwilę, a jeśli się w niej nie zakochasz od pierwszego wejrzenia, masz serce ze skały.

— Słowo daję, podbudzasz moję ciekawość do najwyższego stopnia. Mówże dalej — słucham cię z niezmiernem zajęciem. Powiedz mi wszystko, co doszło twej wiadomości o tej tajemniczej bogini.

— Jest ekscentryczną, niepodległą światowym wymaganiom — cyganeczką, wszystkiem co zechcesz, — mówił Laurenty. — Mieszka przy ulicy Hertford elegancko i bardzo przyzwoicie, prawdę mówiąc prawie sama jedna, ponieważ przy niej znajduje się tylko stara duenna, a podobnego rodzaju osoby najczęściej służą tylko do odsłonięcia pozorów. Pomimo tego, Vidę Carolan przyjęto w towarzystwie, — a raczej ona przyciągnęła towarzystwo do siebie. Jakim cudem? Spytaj o to wyroczni delfickiej, gdyż ja ci tego wytłómaczyć nie zdołam. Mówią, że pochodzi z dobrego rodu jednego z hrabstw wschodnich. Że w niej szlachetna krew płynie, o tem wątpić niepodobna. Jest wysoko wykształconą, gra znakomicie, i wszyscy latają za nią — nawet piękne kobiety, które jej zazdroszczą.

— Na Jowisza! — zawołał Rokeby, — muszę się postarać aby jej zostać przedstawionym. Spodziewam się, że to nie będzie trudnem?

— O bynajmniej! Poznałem się z nią przed dwoma dniami u mrs. Staunton. Mogę cię zaprezentować.

Danvers podziękował przyjacielowi i zaczął się znowu przyglądać nadpływającemu tłumowi z większym niż przed chwilą interesem. Szukał nowej gwiazdy, która się nagle ukazała na horyzoncie londyńskiego świata.

A ciekawe to były tłumy. Podobne tylko w galerji Grosvenora widzieć można, — kobiety długie, chude jak widma, wązkie jak ramy niektórych obrazów i równie nienaturalne jak wiele z tych malowideł; o blado-żółtawych włoskach w obcisłych sukniach ciemno-zielonego lub wypłowiałego niebieskiego koloru, dzięki pudrom trupio-blade, z nienaturalnie wyuczonym uśmiechem, ruchami i wzrokiem stosownym do okoliczności.

Przypatrując się tym figurom, przesuwającym się po galerji Grosvenoru, można sobie wyobrazić, że się jest nowoczesnym Ulissesem, przyglądającym się cieniom zmarłych.

— Cóż mówi Dave Devereux o nowej piękności? — spytał Danvers po krótkiem milczeniu.

— Jeszcze jej nie oglądał. Jest za granicą od czerwca przeszłego roku i wraca do Londynu dopiero w przyszły poniedziałek. Cicho! — zawołał nagle, chwytając przyjaciela za ramię; — otóż i ona... słowo daję, idzie w tę stronę. Zobaczysz ją tu doskonale za chwilę.

Że do galerji weszła jakaś znakomitość, świadczył o tem nieprzyzwoity jak na wyższe towarzystwo, szmer i tłok.

Danvers uczuł ochotę przyłączenia się do tego tłumu; lecz filozoficznie usposobiony z natury, powiedział sobie, że miss Carolan z kolei dojdzie do miejsca, gdzie on się znajduje, a że był w wygodnym kącie, więc postanowił w nim zostać.

— Zobaczymy ją stąd równie dobrze jak z każdego innego miejsca, — rzekł, jakby tu szło o jaką procesję uliczną lub inne podobnego rodzaju widowisko, — chociaż w obecnej chwili bóstwo twoje tłum zasłania.

— Wnet je ujrzymy. Zdaje mi się, że jest w towarzystwie lady Melvyn i sir Tomasza — widziałem ich tuż przy niej.

Tłum posuwał się zwolna, nikt żadnej na malowidła nie zwracał uwagi, jakby na nie wcale nie było warto patrzeć, lecz wszystkich oczy skierowane były na wysoką, wysmukłą pannę, która poruszała się spokojnie, rozmawiając swobodnie z towarzyszącemi jej osobami, oddając ukłony znajomym, a zresztą tak żadnej nie zwracając uwagi na hołdy, których widocznym była celem, jakby się ich bynajmniej nie domyślała, lub w najwyższym stopniu posiadała sztukę ukrywania swych wrażeń.

W taki sposób doszła nareszcie do miejsca, w pobliżu którego stali dwaj rozmawiający o niej poprzednio przyjaciele.

— Boże! cóż to za piękność! Cudowna dziewczyna! — zawołał Danvers, tłumiąc oddech w piersiach.

Prześliczna to była postać, dziwnie kształtna i harmonijna w całości. Twarz owalna o cerze smagłej, bladej, jak opal przejrzystej, szerokie, otwarte czoło, duże ciemne piwne oczy, błyszczące z pod długich czarnych rzęs, wygiętych w górę; delikatne purpurowe usta, stanowcze a pełne wyrazu, w uśmiechu odkrywające śliczne, białe, równe i świecące ząbki; mnóstwo ciemno-kasztanowatych włosów, w krótkie loki ułożonych na kształtnej osadzonych główce, a z przodu spuszczonych na czoło i łagodzących wyniosły jego wyraz, świadczący o męzkiej inteligencji, lecz nie za nadto opadających na skronie: o to w ogólnym zarysie główne szczegóły składające się na tę uderzającą całość, znaną Londynowi całemu pod nazwiskiem Vidy Carolan. W żadnym mężczyźnie, a może nawet w wielu kobietach, nie budziło to zdziwienia, że nie zważając na otaczającą ją tajemnicę, zdołała oczarować wszystkich i wymódz ogólne dla siebie uwielbienie. (C. d. n.)

Wiedeńskiej WYSTAWY LOSY po 1 złr.

Główna wygrana wartości 50.000 złr.

Jeszcze tylko mały zapas

11 losów złr. 10
6 losów 5 złr. 50 ct.

Ciągnienie już 30 października.

1315 7—?

Losy po 1 złr. sprzedają we Lwowie: August Schellenberg, Sokal & Lilien, Jakób Stroh, M. Jonasz, Kitz & Stoff.

Władysław Krupa
biegły
MASARZYSTA i NACIERACZ
poleca swe usługi
Adres: Ulica Chorążczyzna, liczba 24 I. piętro od podwórza.

Mężczyzna
27 lat, z dłuższą praktyką przy wzorowo prowadzonych gospodarstwach, poszukuje posady ekonoma jako kawaler. Posadę może objąć od 1 stycznia 1891 r. lub prędzej. Rekomendacja chlubna Łaskawe zgłoszenia pod B. B. poste restante Mszana koło Lwowa.
1354 1—3

Dla właścicieli bydła!
Podczas karmienia kartoflami bydła, zdarzają się często wypadki udławienia i z braku przyrządu do usunięcia kartofli z gardzieli wołu lub krowy zmuszonym się bywa dobić. Kto chce tego uniknąć, niech zamówi
Przyrząd gumowy (kauczukowy) dla bydła
u Alojzego Hübnera
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 13. 1322 6—?

W sklepach zostających pod moją firmą, tudzież w głównym moim składzie we Lwowie, ul. Sykstuska 47
utrzymuję tylko najlepsze gatunki
NAFTY galicyjskiej niezapalnej
sprzedaję takową w sklepach moich po cenach najtańszych:
1337 2—8

1 litr nafty podwójnie rafin.	kryształowej (Kaiser-Oel)	Nr. 00	po 24 ct.
„ „ podwój. refin.	salonowej	Nr. 0	„ 22 „
„ „ czystej	białej	Nr. I	„ 20 „

kupującym w moim głównym składzie przynajmniej naraz 10 litrów opuszczam z cen powyższych 2 centy na litrze i odstawiam zamówioną naftę do domu.
Przy odbiorze całemi beczkami około 180 litrów daję stosowny rabat. Ktoby atoli większej ilości u siebie przechowywać nie chciał otrzyma asygnaty za któremi zakupioną naftę częściowo w każdym moim sklepie odbierać może.
Zamówienia przyjmują wszystkie moje sklepy. Główny skład ma telefon Nr: 159. Na prowincję wysyłam naftę za przekazem do wszystkich stacyj kolejowych.
Piotr Miączyński
we Lwowie.

!! Owoce !!

	franco.	złr.
Winogrona 5 kil.	1·60 do	2·50
Gruszki 5 kil.	1·90 „	2·40
Jabłka 5 kil.	1·60 „	2·20
Pigwy 5 kil.	1·80 do	2·20
jakoteż tegoroczne		
Figi wiankowe 5 kil.	2·— do	2·20
„ smyrner 5 kil.		1·80
Rożki świeże 5 kil.		1·50
Kawa wyborna 5 kil.	9·50 „	11·—
Słonina paprykowana 5 kil.		3·70
„ wędzona 5 kil.		3·70
„ solona 5 kilo		3·20
Smalec w blaszance 5 kil.		3·70
„ w paczkach 5 kil.		3·50

Koniak węgierski i francuski, Jamajka rum, śliwowica, herbaty świeże w cenach umiarkowanych.
Cennik wysyłam franco.
Tomasz Gurowicz
VII Kiraly utcza 31 sz. Budapest.
1271 7—10

Debra
większe i mniejsze do sprzedania. Informacji udzieli Ignacy Rappaport, Jagiellońska 17
1362 2-6

Sztuczne ZĘBY i SZCZĘKI
jako też 1251 12-12
wszelkie reperacje zębów sporządza się podług najnowszego systemu trwale i tanio w Atelier
M. Reischera
we Lwowie, ulica Wałowa l. 15.

Najnowsze obszycia do sukien damskich
koronek wstążek i aksamitek
poleca najtaniej handel
Edwarda Schillinga
we Lwowie
ulica Halicka liczba 16.
1315

Rządzca dóbr
Szlązak austrjacki, będący dotychczas na posadzie, pragnąłby z powodu okoliczności familijnych zmienić swą posadę **i objąć zarząd większego kompleksu dóbr.**
Jest on teoretycznie i praktycznie z gospodarstwem obznajomiony i wykazać się może jak najlepszemi poleceniami 1349 2—?
Listy doręczy mu z grzeczności Administracja *Przeglądu*.

Długoletnią gwarancję poręcza się.

Lwowska Fabryka Asfaltu
i ulepszonych ogniotrwałych tektur
do krycia dachów
S. Szeligi-Łyszkiewicza *inżyniera*
853 LWÓW, Korytna 13. poleca:
ASFALT do FUNDAMENTÓW dla izolowania murów od wilgoci kładziony na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY, ulepszone ogniotrwałe TEKTURĘ wysokich gatunków do krycia dachów rola 10 m. □ od złr. 2·50 do 3·50
LAK ASFALTOWY, do konserwacji dachów tekturowych.
SMOLĘ ANGIELSKĄ bezwonną MASĘ KAUCZUKOWĄ
Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najpradziej zawilgocone ściany w mieszkaniach.
Niszczy zastarzały grzybek drzewny.
Fabryka wykonywa w całym kraju swojemi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje tychże. Metr □ od 50 do 75 centów.
Długoletnią gwarancję poręcza się.

Szczepy gruszkowe
3—4 letnie od 60—65 ct. w Wiązownicy. Zarząd ogrodu ks J Czartoryskiego. 1352 2—2

Premiowane na wyst. hygien. we Lwowie 1888. — Odszczególnione na wyst. przyr. lek. w Krakowie 1881.
Apteka pod „Złotym Słoniem“
HENRYKA BLUMENFELDA
WE LWOWIE, poleca następujące w skuteczności wypróbowane powszechnie za niezawodne uznane środki lecznicze:
Malaga z żelazem najlepszy i najskuteczniejszy środek z preparacyj żelazistych przeciw niedokrewności. Przyjemnego smaku i niezawodnej skuteczności, działa cudownie przeciw bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim z niedostatku krwi pochodzącym chorobom.
Malaga z chiną i żelazem najpotężniejszy środek toniczny i pokrzepiający dla nerwowych, niedokrewnych i osłabionych. Wzbudza apetyt i działa z niezawodną skutecznością przeciw zimnicy, gorączkom tyfodalnym i w rekonwalescencyi po ciężkich i wycieńczających chorobach. Przeciw chorobom pochodzącym z niedostatku krwi lub osłabienia nerwów, jest wino to najznakomitszym środkiem leczniczym, jaki sztuka lekarska posiada.
Malaga z rebarbarum najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym i wątrobowym Przy wzdęciach. niestrawności, obstrukcji, hemoroidach i kongestjach, środek ten najznakomitsze wywiera skutki.
Wino pepsynowe z diastazą środek działający niezawodnie przeciw niestrawności w braku apetytu, przy trudnem trawieniu i we wszystkich chorobach żołądkowych. W cierpieniach pochodzących z niedostatecznego wydzielania soku żołądkowego i śliny, jakoteż w takich, które wydzielanie tychże soków powstrzymują, wino to wywiera zbawienne skutki.
Unikać należy fałszerstw i naśladownictw — Cena butelki 1 złr. 50 ct., butelka podwójna 2 złr. 50.
Wszystkie zlecenia z prowincji załatwia apteka pod „Złotym Słoniem“ odwrotną pocztą.
1116

Za 4 centy

można mieć w 15 do 25 minut kąpiel w domu kto kupi **WANNĘ** lub **kanapkę** z aparatem do grzania wody.
Wanny cynkowe połączone z tuszem.
Pokojowe inne także do użycia kuracji hydroterapijnej.
Pokojowe parnie kuracyjne.
Klozety pokojowe, hermetycznie zamknięte.
Illustrowane cenniki franco.
A. Królikowski Lwów, ulica Kopernika 17. 1227 17-?

Pod gwarancją!
Nie ma nic lepszego nad
francuską Masę
do zapuszczania miękkich i twardych podłóg
JEDYNY SKŁAD
Alojzy Hübner, Lwów
ul. Karola Ludwika 13.
W Andrychowie p. A. Pukalski
p. Juljusz Schnitzer
„ Białej koło Bilska p. Fr Schlec
p. Emil Kruppa
„ Bielsku p. Samuel Steffan
„ Bilsku (Szlązk austr.) Rudolf Tomke
„ Bochni p. J. Michnik
pani F. Górska
„ w Brodach p. Witkowski i Sp.
„ Buczaczu p. Klemens Rogoziński
„ Chyrowie p. J. Strzelecki
„ Czortkowie p. M. Rozenzweig
„ Dembicy p. J. Bros
p. Stan. Serednicki
„ Grybowie p. A. Muszyński
„ Jaśle p. Ignacy Kowalski
„ Jarosławiu pani M. Pospiech
p. K. Zabłotny
p. O. Strassberg
„ Kamionce Str. p. J. Sklenka
„ Kałuszu. p. Ksawery Ziszka
„ Kętach r. Karol Zakrzewski
„ Kolbuszowy pani F. Goldamer
„ Kołomyi u p. St. Romanowicza
„ Krakowie p. Fr. Lenert
p. Piotr Jadowski
p. Michał Karaś
p. J. Kosz 1268 5—?
p. Nagel
p. Roman Drobner
p. Józef Sklarczyk
„ Krzeszowicach p. Jan Sanak
„ Leżajsku p. S. Pomeranz
„ Lisku p. R. Barański
„ Łańcucie p. I. Cetnarski
G. Bałuciński
„ Mielcu pani I. Fiutowska
„ Moderówce u p. Wł. Gorala
„ Nowym Sączu I. Kosterkiewicza wdowy następ.
„ Oświęcimie p. Stan. Dołkowski
„ Przemyślu pp. Ludkiewicz i sp.
p. W. Bartoszyński
„ Sanoku p. A. Dzuganowski
„ Samborze p. Bronisł. Mański
Br. Żuławski
„ Sieniawie p M Engelberg
„ Stanisławowie p. W. Waldek
„ Tarnobrzegu p. J. Giżyński i Syn
„ Tarnowie p. Scharf
„ Tarnowie p. A. Muldner i Sp:
p. S. Szajna
„ Tarnopolu p. T. Rozumiłowski
„ Ustrzykach pni W. Rutkowska
„ Wadowicach p. I. Pohl
p. A. Keiner
„ Złoczowie p. J. Kordecki
„ Żywcu p. Aleksander Waniek
„ Żółkwi p. Juliusz Olearczyk.

Izydora z Ostrowskich Grzybińska
nauczycielka śpiewu
udziela najłatwiejszym sposobem opartym na długoletniej praktyce według metody włoskiej nauki śpiewu solowego; ustawia i wykształca głos, wyucza koloratury, wogóle przygotowuje pieśni salonowe, jakoteż do koncertów i opery. **Mieszkanie ulica Trzeciego Maja 2.**
1318 5—6

Ogrodnik
żonaty, lat 32, wydoskonalony w swoim zawodzie, może się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje obowiązku od 1 listopada. Adres: Poste restante T. M. Trembowla 1338 3—3

Centralna sprzedaż Cukrów
Wałowa 1. Pod kotwicą. Wałowa 1.
poleca:
pół klgr. czekoladek (Pralines) złr. 1·20.
„ „ pomadek złr. 1, i 1·10.
„ „ karmelków złr. 0·65 i 0·60.
Wielki wybór pierników.
Sorbety, Soki, Kompoty, Konfitury.
Zlecenia załatwia odwrotną pocztą. Opakowanie po cenach własnych. 1363 1—3
Cennik na żądanie gratis i franko.
Cennik na żądanie gratis i franko.

S. Gabriel i J. Chlebownik
we Lwowie, plac Halicki liczba 3.
polecają w wielkim wyborze
Bieliznę męską i dla chłopców
jako to: koszule dzienne i nocne, kalesony, w najnowszych fasonach kołnierze i mankiety, półkoszulki do liberji i do bielizny Jägera. Towar dobry, ceny umiarkowane. 1247 4—?

Bukiety, bukieciki i wieńce
najgustowniej i najtaniej wykonywa zakład ogrodniczy
Edmunda Riedla we Lwowie
Sklep plac Marjacki l. 10.
Zakład ogrodniczy ulica Łyczakowska l. 70.
1293 5—?

!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr.!!!
20 Powieści i nowel za 3 złr.
a mianowicie:
Ludzkie sądy powieść Leona Gozlana,
Odwiedziny w czerwonym klasztorze, nowella.
W Beskidach, obrazek z życia galicyjskiego przez Galamatiasza.
Choinka.
Tysiączna noc i druga, nowella Jokaja.
Co śnieg opowiadał, obrazek z życia.
Przez miłość do Boga, przez J. Rogosza.
Dyplomata, powieść W. Cherbulieza.
Umilta, nowella z angielskiego Ouidy.
Niewygasła miłość, powieść Dorego Thorne.
Dziwoląg z węgierskiego M. Jokaja.
Fenella, idylla włoska.
Za radą przyjaciółki, nowella przez Zofię Rudnicką.
Rodzina parjasów, z francuskiego przez Helenę Wilczyńską.
Pojednani, powieść z francuskiego.
Klara, nowella.
Ostatni występ, szkic londyński,
Kwiatek wiosenny, nowella.
Katarynka, opowiedział B. Prus.
Dzień w podróży, nowella.
Adres: **W. Maniecki** — Drukarnia narodowa Lwów, ulica Kopernika liczba 7.
!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr.!!!
!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr. !!!
!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr. !!!

Rządzca
poszukujący posady, w sile wieku, żonaty, od najmłodszych lat samoistnie zarządzający większemi majątkami, obecnie ośm lat kończy na jednym miejscu, postanowił zmienić posadę i w tym celu na własne żądanie od dalszego pełnienia obowiązków zostanie z d. 1go stycznia 1891 uwolniony. Na żądanie może się wykazać świadectwami i rekomendacją listowną od swoich P. T. Chlebodawców. Obowiązek może przyjąć w Galicji lub na Bukowinie.
Adres: A. T. w Czernielowie mazowieckim, poczta Romanówka przez Borki wielkie. 1342 6—7

Handel A Faliszewskiego
w Przemyślu
poleca w wielkim wyborze
trumny metalowe
z pierwszorzędnej fabryki Beschornera w Wiedniu
oraz wielki zapas
Wianków grobowych
z kwiatów sztucznych i metalowych z kwiatami z porcelany od 70 ct do zł. 15.
1344 3—4

Już wyszła z druku broszurka
pod tytułem
ZBIÓR
50 praktycznych przepisów
do sporządzania rozmaitych potraw
z makaronu
wydana przez
fabrykę makaronu włoskiego
i suchych wyrobów z ciasta
M. Grzybińskiej i Sp.
we Lwowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach po 25 ct., z przesyłką pocztową 30 cnt.
Przy zamówieniach na makaron, dołącza fabryka egzemplarz bezpłatnie.

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie. ulica Kopernika 9. 948 87-?

Restauracja w hotelu angielskim poleca wystały Pilzner na szklanki, wino w najlepszych gatunkach, co piątku szczupak po żydowsku, dla kółek zamkniętych 2 gabinety. Abonament i wszelkie zamówienia przyjmuje. 1355 2-3

Odpowiedzialny Wacław Masławski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak